

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI****NR 263****15 IV 2011 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org)****Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: [turobin@netzero.net](mailto:turobin@netzero.net)

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Japonii grożono trzęsieniem już w przeszłości; 3) HAARP – broń ostateczna; 4) Chemtrails or Contrails?; 5) Fed i inflacja; 6) Polska neokolonia; 7) Dopóki Sobór Watykański II był tematem tabu...; 8) Oświęcimski Karmel; 9) Ta hydra ma wiele głów; 10) Bez strachu – XIII;

**Kanada: Wznowienie procesu przeciwko przywódcy Indian Saskatchewan oskarżonemu o „antysemityzm i rasizm”**

Pod naciskiem grup żydowskich, m.in. kanadyjskiego oddziału *B'nai B'rith*, sędziowie Sądu Apelacyjnego kanadyjskiej prowincji Saskatchewan odrzucili apelację Monarchy Kanady i podtrzymali orzeczenie sądu niższej instancji wznawiające proces przeciwko Davidowi Ahenakew, kanadyjskiemu Indianinowi, b. przywódcy indiańskiej federacji *Federation of Saskatchewan Indian Nations - FSIN*, który w jednym z wywiadów nazwał Żydów „chorobą świata”.

Jednogłośnie decyzją sędziów podjęta 14 stycznia br., otwiera ponownie rozprawę sądową przeciwko 74-letniemu Ahenakew, skazanemu już wcześniej za „przestępstwo nienawiści”. Ahenakew skazany został w 2005 roku na karę w wysokości 1000 dolarów za wyrażoną opinię w udzielonym w 2002 roku wywiadzie dla gazety *Saskatoon Star Phoenix*, w którym nazwał Żydów „chorobą” którą Hitler próbował „wymieść”. Ahenakew podczas przemówienia wygłoszonego 13 grudnia 2002 roku na konferencji sponsorowanej przez indiańską organizację FSIN, obarczył Żydów odpowiedzialnością za wybuch II Wojny Światowej i powiedział, że Izrael i Stany Zjednoczone rozpoczną razem nową Wojnę Światową. Gdy po przemówieniu dopadł go reporter gazety - *Star Phoenix*, Ahenakew dodał że „Żydzi są właścicielami całego świata” (dosł. „Jews owned the goddamn world”) i głośno zastanowił się pytając: „Jak się pozbyć takiej choroby?”. Po kilku minutach rozmowy z reporterem odmówił jednak dalszego wywiadu mówiąc, że nie chce się sprzeczać „o tych Żydów”.

Po wygłoszonych uwagach, Davidowi Ahenakew odebrano w 2005 r. najwyższe odznaczenie kanadyjskie - Order Kanady (*Order of Canada*), przyznawane tradycyjnie tym, którzy realizują łańciską dewizę Orderu *Desiderantes meliorem patriam*, czyli „Pragnący lepszej ojczyzny”.

David Ahenakew jest zasłużonym obywatelem Kanady, udzielającym się na polu edukacji. Służył w Armii Kanadyjskiej, m.in. podczas Wojny Koreańskiej oraz pracował w rządzie Prowincji Saskatchewan.

Kanadyjski Kongres Żydowski CJC wyraził w oświadczeniu wydanym 1 lutego br. zadowolenie z decyzji wznowienia rozprawy przeciwko Ahenakew. Środowiska żydowskie były niezadowolone z wysokości poprzedniej kary, uważając że jest zbyt niska.

Za: <https://mail.google.com/mail/?shva=1#inbox/12edd58e78b184f5>

# # #

**Pocztówka od Bilderbergów**

Mimo pięknej pogody i wspaniałej plaży w hiszpańskim Sitges, nastroje tych, którzy przyjechali na zebranie Bilderbergów, dalekie są od pozytywnych. Przede wszystkim sama organizacja szybko traci nimb tajemniczości i niezwykle trudno jest zorganizować spotkanie, które odbyłoby się w pełnej konspiracji. Nieoczekiwanie coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z tego, kim są ci, którzy należą do tej elitarniej organizacji. Dziennikarz brytyjskiego „Guardiana” podsłuchiwał ochroniarzy przygotowujących hotel do obrad i z ich rozmów wynikało że każdego roku ochrona obiektu jest coraz trudniejsza, bo liczba ludzi protestujących przeciwko globalizmowi gwałtownie rośnie. Coraz trudniej jest także zapewnić incognito tym wszystkim którzy na takie spotkanie przybywają, co wywołuje w ich

## **rodziny krajach niewygodne pytania na temat celu ich wizyty. Sprawia to że moi tego świata często rezygnują z przyjazdu na coroczne zebranie Bilderbergów.**

Z przecieków wiadomo, że natroje wśród mieszkańców hotelu „Dolce” są ponure. Jeden z głównych architektów ruchu - Zbigniew Brzeziński - ostrzegł niedawno, że ludzie zaczęli dostrzegać prawdziwe oblicze globalizmu - i tworzy się silny opór przeciwko tej idei. Zbigniew Brzeziński spodziewany jest na spotkaniu w Sitges.

Najwięcej kontrowersji wywołuje ewentualna wojna z Iranem. Nie ma jednak jednomyślności wśród Bilderbergów na ten temat. Większość jest za - widząc w tym nie tylko możliwość zarobienia wielkich pieniędzy na dostawach wojennych [tradycyjna specjalność Bilderbergów], ale także odsunięcie uwagi świata od wchodzącego w decydującą fazę globalizmu.

Na spotkaniach poprzedzających postanowiono także za wszelką cenę uratować od upadku Euro. Waluta ta spada gwałtownie na wartości, w sposób bezwzględny - obnażając kruchość gospodarczą UE. Jednak upadek Euro zniszczyłby (albo przynajmniej odsunął w trudną do określenia przyszłość) wszelkie plany na stworzenie jednej światowej waluty. Aby to osiągnąć konieczne jest powołanie do życia organizacji w swojej strukturze podobnej do UE. Na kontynencie amerykańskim byłaby to więc Unia Północnoamerykańska [z Kanadą i Meksykiem] a w Azji - Unia Państw Azji i Pacyfiku.

Ubolewano także nad upadkiem wspólnej polityki na temat tzw. globalnego ocieplenia. Głównym celem tego pomysłu było wprowadzenie światowego podatku klimatycznego i kontrola rozwoju gospodarczego poszczególnych regionów świata. Idea globalnego ocieplenia jest obecnie kompletnie skompromitowana. Mimo to, globaliści nadal z niej nie rezygnują. Na tegoroczne spotkanie zaproszono Billa Gatesa, który ma przedstawić swoją wizję podejścia do problemu i powrót do polityki zmian klimatycznych.

Oczywiście jednym z najważniejszych tematów spotkania jest ustalenie ceny ropy naftowej. Bilderbergowie ubolewali nad sytuacją prezydenta Obamy, którego notowania gwałtownie spadają po tym jak od półtora miesiąca nie potrafi on sobie poradzić z katastrofalnym wyciekiem ropy w Zatoce Meksykańskiej. Mimo to, prezydenta USA nadal nazywano bratem i w ramach wsparcia ustalono że ceny paliw pozostaną na obecnym poziomie przez całe lato a gwałtownie wzrosną dopiero w listopadzie, na który planuje się wywołanie kolejnego kryzysu paliwowego.

Na koniec wyrażono niezadowolenie z tempa europeizacji Ameryki. W USA nadal istnieje silny opór przeciwko socjalistycznym rządów, kontrolującym każdy aspekt życia obywatela - tak jak ma to miejsce w Europie. Amerykanie nie chcą państwowej służby zdrowia, wysokich podatków i wtykania nosa w ich sposób na życie.

Mimo słońca - ciemne chmury zasnuwają niebo nad hotelem „Dolce” w Sitges. Prospekt zbudowania jednego globalnego państwa nigdy nie był tak mglisty i odległy jak jest on dziś. Nie należy jednak Bilderbergów lekceważyć a zwłaszcza uznać za pokonanych, bo ci ludzie dla osiągnięcia swoich [syjonistycznych - TK] celów zdolni są do wszystkiego.

Za: <http://nowaatlantyda.com/2010/06/06/pocztowka-od-bilderbergow/>

## **JAPONII GROŻONO TRZĘSIENIEM JUŻ W PRZESZŁOŚCI!**

W poniższym nagraniu wideo **Benjamin Fulford** ujawnia sensacyjne informacje na temat gróźb zastosowania broni tektonicznej wobec Japonii:

<http://www.youtube.com/watch?v=i0lUVBuu6Zc>

W 2009 roku potkał się on z byłym Ministrem Finansów Japonii **Heizo Takanaka**, który przekazał kontrolę nad japońskim systemem finansowym grupie amerykańskich i europejskich oligarchów. Takanaka przyznał się, że był do tego zmuszony gdyż **zagrożono Japonii „maszyną do wywoływania trzęsień ziemi”**.

W tym czasie Fulford nie dawał wiary takim wyjaśnieniom, zaczął więc badać dokładniej tę sprawę i w miarę postępu badań ujawniać kulisy zagrożenia, m.in. na antenie radia **Jeffa Rense**. Japońska służba bezpieczeństwa udzieliła mu sensacyjnej informacji, że miasto Niigata zostanie zaatakowane **bronią tektoniczną**. 2 tygodnie później nastąpiły 2 trzęsienia ziemi o mocy 6.8 w skali Richtera z epicentrum dokładnie pod największą elektrownią atomową w Japonii. Nie wyglądało to na przypadek, postanowił on więc zbadać sprawę HAARP dokładniej.

Jak wyjaśnia w tym krótkim nagraniu, HAARP jest emiterym radiowym o mocy miliarda watów (!), który nakierowany jest na górne partie atmosfery ziemskiej - jonosferę.

Po trzęsieniu ziemi w Niigata członkowie rodziny japońskiej, która jest częścią międzynarodowej mafii wyjaśnili Fulfordowi, że **George Bush Senior** jest ich wielkim bossem. Zaprosili go też na

„zebranie UFO” gdzie zademonstrowano broń plazmowa. Na podstawie tej wiedzy Fulford przewidział że w przypadku wielkiego trzęsienia ziemi w Chinach na niebie powinny być pojawić się dziwne chmury zaraz przed katastrofą. Faktycznie, niedługo potem na YouTube pokazały się nagrania dziwnych kolorowych chmur. Dodatkowo tajwański satelita odkrył 50 procentowy spadek energii w jonosferze nad obszarem gdzie doszło do trzęsienia. Takie zjawisko także może być wytłumaczone działaniem HAARP, która wypycha jonosferę do góry, a następnie pozwala jej opaść.

Według Fulforda, jest to dowód na to, że grupa kryminalistów w USA przejęła kontrolę nad bardzo groźną bronią tektoniczną. Fulford zatem apeluje do rządów Chin, Rosji i Japonii by ujawniły światu wszystko co wiadomo na temat tej broni i użyciu jej przez „amerykańską” armię. Nawołuje też amerykańskich pilotówpatriotów **by zbombardowali siłownie** zasilające emiterzy HAARP na Grenlandii i Alasce i przez to powstrzymali ludobójstwo, które pozbawiło już życia 500 tysięcy ludzi. Podejrzewa on też, że tsunami w Indonezji było wywołane sztucznie przez tych samych ludzi - było to politycznie umotywowane tym, że rząd Indonezji odmówił otwarcia Cieśniny Malakka - po tsunami nie było już problemu z jej udostępnieniem. Podobne polityczne motywy wystąpiły w przypadku trzęsienia ziemi w Chinach, którym to udało się przekonać Indie do współpracy z Rosją i Brazylią i innymi krajami w ramach tzw. Shanghai Corporation. Także Cesarz japoński w lecie ub. roku spotkał się aż trzy razy z chińskimi przywódcami. Wszystko to oznacza izolację USA - z „policjantów świata” stają się „gangsterami świata”. Fulford uważa że celem gangsterów, którzy przejęli kontrolę nad USA jest III wojna światowa, której to, z naszej strony, za wszelką cenę trzeba uniknąć.

Trudno będzie udowodnić czy HAARP mógł spowodować akurat to trzęsienie ziemi. Ostrzeżeń Fulforda nie można jednak ignorować, szczególnie że na 11 maja w New Madrid Fault przygotowywane są ćwiczenia FEMA z dużym nakładem finansowym. Ćwiczenia mają przygotować zespoły ratownicze i wojsko do olbrzymiego trzęsienia ziemi.

Ciekawe są komentarze co do możliwości użycia HAARP w Japonii. szczególnie istotnym szczegółem wydaje się tu niewielka głębokość epicentrum trzęsienia - ok 10-15 km. Oto odpowiedź na pytanie czy HAARP mógł spowodować to trzęsienie jaką znalazłem na stronie:

<http://answers.yahoo.com/question/index?qid=20110311074741AASd4yK>

**Benjamin Fulford** (urodzony 1961) jest dziennikarzem i pisarzem kanadyjskim, polsko-żydowskiego pochodzenia, lecz żyje w Japonii. Pracował między innymi dla miesięcznika „Forbes” w Azji, pisząc również dla różnych pism, głównie w Azji. W 2007 r. Przyjął obywatelstwo japońskie. Osiągnął wielką popularność przeprowadziwszy wywiad z dość nieosiągalnym Davidem Rockefellerem w listopadzie roku 2007.

W ostatnich czasach udzielał wielu wywiadów i pisał na temat teorii spiskowych otrzymując między innymi, że:

# AIDS i SARS są bronią biologiczną zaprojektowanymi w celu zmniejszenia zaludnienia w Azji.

# Tajne stowarzyszenie „Zielonych i czerwonych” liczące 6 milionów członków, w tym 1,8 miliona przestępców i 100 000 zawodowych morderców postawiło organizacji Illuminati ostateczny warunek, że Illuminati zostaną wręcz wymordowani, o ile nie przerwą swoich działań według planu zmierzającego do wyludnienia Ziemi. To chińskie stowarzyszenie weszło w sojusz z Rosją, Chinami, Indiami, Południową Ameryką, ASEANem, wolnymi krajami muzułmańskimi i Afryką, który to sojusz jednoczy się w powstrzymaniu planu Illuminati.

# Niedawno Fulford stwierdził, że USA są w stanie zmieniać klimat, i używając energii mikrofalowej wielkiej mocy wywołują trzęsienia ziemi łącznie z tsunami w Azji i kataklizmami w Japonii i w Chinach. Program, o którym mowa znany jest pod nazwą HAARP High Frequency Active Auroral Research Program.

[pl.wikipedia.org] - Za: <http://www.wiernipolsce.pl/>

## HAARP – BROŃ OSTATECZNA

**Co by się stało, gdyby istniała broń, która pozwalałaby zniszczyć wszystkie satelity na orbicie i międzykontynentalne pociski balistyczne? Sprowadzać na wybrany cel fale promieniowania równie niszczącego jak bomba nuklearna? Zaglądać głęboko pod ziemię? Manipulować pogodą? Przesyłać bezpośrednio do głów milionów ludzi rozkazy “poddaj się” lub “bądź posłuszny”? Taka broń byłaby w stanie rzucić na kolana całe narody bez oddania nawet jednego strzału...**

Projekt HAARP, czyli High [Frequency] Active Auroral Research Program powstał w 1990 roku, a realizowany jest na Alasce. W warstwie merytorycznej opiera się on na wynalazku i patencie [nr 4. 686. 605] amerykańskiego fizyka B. J. Eastlunda, który to patent opisany został jako: narzędzie dla przeprowadzania zmian w ziemskiej atmosferze, jonosferze i/lub magnetosferze. Patent ów wykupiony został przez korporację zajmującą się branżą zbrojeniową i elektroniczną - Raytheon. Korporacja ta od lat zajmuje się skupowaniem rozmaitych patentów z możliwością przeznaczenia militarnego, dotyczących m.in.: systemów bezprzewodowego przesyłania energii, możliwości implikowania potężnych impulsów elektromagnetycznych bez konieczności przeprowadzania wybuchów jądrowych, nuklearnych eksplozji bez powstawania fali radiacyjnej. Co konkretnie można osiągnąć przy pomocy ponad 1 GW mocy uzyskiwanej z kompleksu anten HAARP? System ten działa poprzez przesyłanie „sygnałów” lub wiązek energii o wysokiej częstotliwości i dużej mocy. Podstawowym polem oddziaływania mają być wspomniane: atmosfera, jonosfera i magnetosfera Ziemi. Pentagon oficjalnie twierdzi, że HAARP wykorzystywany jest dla poszerzenia wiedzy o fizycznych i elektrycznych właściwościach ziemskiej jonosfery, które mogą wpływać na [wojskowe i cywilne] systemy komunikacyjne i nawigacyjne.

Jednak z samego patentu - można się dowiedzieć, że HAARP jest w stanie modyfikować pogodę. A dzieje się to przy pomocy zmiany kierunku wiatrów atmosferycznych lub przez zmianę wzorca absorpcji Słońca. Dalszymi możliwościami systemu jest zakłócanie systemów komunikacyjnych i informatycznych, a także ich przechwytywanie i modyfikowanie [przejmowanie kontroli nad zaprogramowanymi samolotami, raketami etc.]. HAARP znajduje również zastosowanie w odniesieniu do komunikacji z własnymi okrętami podwodnymi. W drugiej połowie lat 1990 przy pomocy tego systemu dokonano też „prześwietlenia” wnętrza Ziemi. A szczególnie w tym jest fakt, że odbyło się to przy pomocy fal o częstotliwości identycznej z częstotliwością ludzkiego mózgu. HAARP w oparciu o wspomniany patent wywodzący się z kolei z prac badawczych Nicoli Tesli, może służyć jako potężny grzejnik (jak określają go jego twórcy), albo raczej emiter potężnej dawki ciepła. Innymi słowy jest on zdolny do przesyłania na duże odległości niszczycielskiej wiązki energii o wielkiej mocy. Ostatnią sferą możliwości HAARP jest jego wykorzystanie do wzbudzania „procesów nieliniowych” w odniesieniu do wzbudzania promieniowania elektromagnetycznego. W wyniku zastosowania procesu nieliniowego możliwe byłoby wzmocnienie wyjściowej fali energii [w HAARP ponad 1 GW] tysiąckrotnie. Podsumowując - system HAARP ma możliwości wykorzystania bądź już jest wykorzystywany na rozmaitych płaszczyznach i należy przypuszczać, że powoduje on lub będzie powodować niemałe skutki dla całego życia na naszej planecie: sztuczne podgrzewanie jonosfery i atmosfery, celem którego jest powodowanie zakłóceń systemów komunikacyjnych prawdopodobnie wykorzystywane było w ostatnich konfliktach zbrojnych, również w celu modyfikowania warunków pogodowych. W kontekście tego nie wydaje się zaskakującym trwające od kilku lat bezustanne susze w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, przeplatane niespotykanymi dotąd w swej częstotliwości huraganami i powodzią. Co interesujące, te katastrofy sporadycznie lub wcale nie dotykają Korei Północnej.

Trudno orzec jakie inne działania uboczne może ten system mieć dla ziemskiej atmosfery zakłócania globalnej równowagi klimatycznej oraz takich zjawisk - jak „efekt cieplarniany” czy „dziura ozonowa”, budowania systemu „gwiazdnych wojen” w ramach czego możliwe byłoby nie tylko niszczenie nadlatujących wrogich rakiet i samolotów ale niszczenie dowolnych rakiet i samolotów na całym obszarze powietrznym Ziemi. System łączności oparty na emisji energii elektromagnetycznej również ma szereg negatywnych aspektów. Przede wszystkim negatywnie oddziałuje na fizjologię wszelkich organizmów żywych. U ludzi powoduje podniesienie poziomu cukru, cholesterolu, zwiększenie ciśnienia tętniczego, destabilizowanie pracy serca, częstotliwości fal mózgu i jego chemii. Wiadomo też, że zakłóca orientację u zwierząt posługujących się w tym celu ziemskim polem magnetycznym. W związku z wpływem na pracę mózgu realizowane są eksperymenty dotyczące zakłócania pracy mózgu na odległość [program MKULTRA realizowany przez CIA]. Oddziaływanie mocnym impulsem elektromagnetycznym na wnętrzu Ziemi, może również doprowadzić do bliżej nieprzewidywalnych skutków ekologicznych.

Tym samym po broni atomowej doczekaliśmy się kolejnej technologii militarnej zagrażającej być może całemu życiu na Ziemi.

scr: <http://stowarzyszenie.wordpress.com/>

Za: <http://lchx.wordpress.com/2009/06/16/haarp-bron-ostateczna/>

-----

### CHEMTRAILS OR CONTRAILS?

Mydlenie oczu układem Kyoto [czytaj: realizacja planów Nowego rządu Światowego]. W tajemnicy przed opinią publiczną kontynuuje swoją światową premierę US-amerykański projekt ochrony klimatu. Zamiast ograniczeń emisji gazów, jak zakładał projekt z Kyoto, tworzona ma być przy pomocy rozpylonych w atmosferze na wysokości 6.000m tlenków aluminium i soli baru, warstwa odprowadzająca - na wskutek zachodzących w niej skomplikowanych procesów przemiany - z jednej strony promieniowanie cieplne odbite od ziemi w przestrzeń kosmiczną, z drugiej załamująca i odbijająca jak lustro padające światło słoneczne. Skomplikowane symulacje komputerowe przeprowadzone w Lawrence Livermore National Laboratory miały wykazać, że rezultatem może być ograniczenie nagrzewania się ziemi do 85%, co pozwoliłoby nawet na podwojenie emisji dwutlenku węgla w następnych 50-ciu latach...

Wynalazek bazuje na tzw. „Welsbach”-patencie z 1991 r., przedstawiony w maju 2000 r. na International Panel on Climate Change [ICPPC] zrzeszającym setki naukowców z całego świata i patronowanym przez UNO, spotkał się z pozytywnym przyjęciem. Jedyne problem stanowiła „estetyka”, chodzi o mocne wybielenie nieba po intensywnym rozpylaniu, na którym słońce pojawia się jako biała kula otoczona tęczą koroną w mlecznej zawieszynie. - Oficjalnie projekt nosi nazwę „The Shield” i wszedł w życie w 1995 roku. Jego skutki są nieobliczalne, „nawet dla naukowców biorących w nich udział” [www.raum-und-zeit.de]. Międzynarodowa kontrola podlega UNO, a realizowana jest przez specjalny oddział Światowej Organizacji Zdrowia [WHO], który koordynuje odpowiednie działanie między NATO i cywilnymi przedsiębiorstwami lotniczymi.

WHO ocenia liczbę ofiar projektu na ok. 2 miliardy w ciągu następnych 50 lat, co stanowi 40 milionów rocznie, głównie przez przedwczesną śmierć ludzi starych i ludzi chorych lub uczulonych na schorzenia dróg oddechowych. Inne źródła, np. US-amerykański Center for Disease Control [CDC] mówi o 3-4 miliardach ofiar w przeciągu 50 lat lub odpowiednio 60-80 milionów rocznie. Do typowych objawów po rozpyleniu należą: spontaniczne krwawienie z nosa (po intensywniejszym oddziaływaniu..., np. jeździe na rowerze?), duszności, bóle głowy, zachwianie równowagi i chroniczne zmęczenie. Dochodziło również do epidemii grypy, występowania astmy, zapaleń tkanki łącznej jak również utraty pamięci krótkookresowej. Eksperci są zdania, że przy odpowiednim nasyceniu ‘chronionego’ obszaru skuteczność tarczy trwać może nawet rok.

Wprowadzenie aluminium do stratosfery może doprowadzić do eksplozyjnego rozmnożenia się występujących tam nanobakterii - wykryte i zbadane w latach 60-tych przez dr. Roberta Folk, żerujące na aluminium, oddziaływanie na organizm ludzki nieznanymi. Ich opad na ziemię może być nieobliczalny w skutkach i może prowadzić do dalszych ofiar. W związku z tym, że projekt oficjalnie nie istnieje, nie jest to problem. Również i to, że aluminium uważane jest za jedną z głównych przyczyn alzheimera, też oficjalnie nie istnieje. Rozprowadzanie pyłów metali w atmosferze jest zabronione wieloma konwencjami. Główne testy projekt przeszedł nad rozległymi obszarami USA, od pewnego czasu samoloty z aluminium i barem zaczęły latać również nad Europą. Mimo licznych stron internetowych z relacjami świadków brak jest nadal oficjalnego potwierdzenia projektu, z wyjątkiem rzadkich wypowiedzi polityków. Problem ignorowany jest przez duże media prasowe, na oficjalne zapytania do dyrekcji lotnisk lub lotniskowych biur ochrony środowiska - istnieje ogólny schemat odpowiedzi: negowanie chemtrails. Jeżeli pytający nie ustępuje, wyrażanie wątpliwości co do przedstawianych argumentów, ośmieszanie wypowiedzi świadków.

Przyznanie wprawdzie istnienia chemtrails ale bagatelizowanie ich znaczenia. Wskazywanie na manewry wojskowe o nieznanym znaczeniu. Odmawianie jakiegokolwiek dalszej odpowiedzi z powołaniem na „bezpieczeństwo narodowe”. „Chemtrails are real”, powiedział w czerwcu 2003 Dennis Kucinich, demokratyczny kandydat na prezydenta USA na publicznym wystąpieniu w sprawie chemtrails w kalifornijskim Santa Cruz. Kucinich żądał wstrzymania wszystkich projektów wojskowych w atmosferze, do których zaliczane się również sztuczne chmury. Po rozpylaniu widać na niebie liczne krzyżujące się smugi kondensacyjne, które po paru godzinach rozmazują się w białe zawiesziny i ich ślady widoczne są nawet po paru godzinach, natomiast niebo traci swój niebieski kolor. Rozpylanie przeciwdziała zasadniczo opadom atmosferycznym i prowadzi do suchej, chłodnej pogody pod mglistym niebem lub suchych burz z licznymi wyładowaniami atmosferycznymi. W ubiegłym roku szczególną aktywność lotnictwa pokrywającego rasterowo niebo i występujące licznie po tych zabiegach suche burze obserwowano w północno-zachodniej Szwajcarii. Mimo tego, że całe niebo nad Bazyleją ubiegłym latem było nienaturalnie zmienione, nie zainteresowało to żadnego z głównych mediów informacyjnych.

<http://lchx.wordpress.com/>

Za: <http://fkn.pl/rif>

## FED I INFLACJA

W połowie marca komisja Kongresu USA, której przewodnicząca, przeprowadziła przesłuchania w sprawie polityki pieniężnej i wzrostu cen. Biorąc pod uwagę ceny żywności, paliw i ubrań - znacząco rosną koszty utrzymania. Prawdziwa inflacja jest definiowana jako wzrost podaży pieniądza. Jeśli wszystkie inne czynniki pozostają na niezmiennym poziomie to wzrost podaży pieniądza prowadzi do wzrostu cen. W historii niszczące skutki inflacji zrujnowały społeczeństwa od Cesarstwa Rzymskiego do Republiki Weimarskiej i współcześnie Zimbabwe.

Winę za ostatnią falę podwyżek cen ponosi program ekspansji kredytowej Rezerwy Federalnej z ostatnich trzech lat. Obecny program, znany jako QE2 - polega na skupie 900 miliardów dolarów długu Skarbu USA w okresie 8 miesięcy. Każdego miesiąca około 110 miliardów dolarów nowo utworzonych pieniędzy zalewa rynki surowców.

W ciągu ostatniego roku cena bawełny wzrosła o ponad 170%, oleju o 40%, a wiele innych kategorii produktów żywnościowych notuje dwucyfrowy wzrost cen. Oznacza to, że żywność, odzież i benzyna będą w nadchodzącym roku coraz droższe. Amerykańskie rodziny, z których wiele już teraz żyje od wypłaty do wypłaty, w coraz większym stopniu z powodu wyższych cen będą zmuszone do podejmowania nie chcianych kompromisów: kupowania mielonej wołowiny zamiast steków, wody pitnej zamiast mleka, wybierania warzyw w puszkach zamiast świeżych, w celu zapewnienia na stole żywności i zapłacenia jednocześnie rachunku za ogrzewanie. Oszczędzanie jest dobrą rzeczą ale tylko wtedy, kiedy wynika z wyboru, a nie gdy jest narzucone obywatelom przez rujnującą politykę monetarną Fedu.

Podczas gdy Fed emituje kredyt, aby zapewnić wzrost na rynkach akcji, twierdzi jednocześnie, że nie ponosi odpowiedzialności za wzrost cen żywności i surowców. Większość ekonomistów nie potrafi [lub nie chce] zrozumieć, że inflacja jest u swych podstaw zjawiskiem wynikającym z polityki pieniężnej. Mogą istnieć również inne czynniki, które przyczyniają się do wzrostu cen, takie jak głód, powódzie, czy zamieszki na świecie, ale skutki te są przemijające. Konsekwentne powoływanie się tylko na te czynniki i nie uznawanie wpływu polityki pieniężnej na wzrost cen jest wykrętem.

Niewybieralni decydenci z Fedu są jednocześnie ostatnimi którzy odczują skutki inflacji. W rzeczywistości, korzystają z niej, podobnie jak rząd jako całość. Ci, którzy w pierwszej kolejności otrzymują te nowo wytworzone pieniądze, czyli pracownicy administracji, podwykonawcy i bankierzy, są w stanie ich użyć jeszcze przed wystąpieniem wzrostu cen, natomiast ci znajdujący się niżej w tej drabinie, cierpią z powodu wzrostu cen zanim zobaczą jakąkolwiek podwyżkę płac. Przez ciągle zmniejszanie siły nabywczej dolara polityka pieniężna Fedu karze oszczędzających. Jaki bowiem jest sens odkładać szybko tracące na wartości dolary?

Niestety, ci decydenci, którzy mają najwięcej władzy nad gospodarką są jednocześnie ostatnimi do zrozumienia rezultatów swej polityki. Przewodniczący Bernanke i inni członkowie Federalnego Komitetu Otwartego Rynku, w połowie 2008 r. byli „przekonani”, że gospodarka się odbije i będzie rosła przez rok 2009, choć dla wielu obserwatorów jasne było, że znajdujemy się w samym środku głębokiego kryzysu gospodarczego. Greenspan również był znany z bagatelizowania znaczenia rosnącej bańki na rynku mieszkaniowym, dokładnie w czasie kiedy osiągała ona apogeum. Jest niemożliwym, nawet dla błyskotliwych umysłów w Fed, osiągnięcie głębi wiedzy niezbędnej do centralnego planowania gospodarczego bez ostatecznego doprowadzenia kraju do ruiny gospodarczej. Członkowie naszej podkomisji - zgłębili dokładnie te kwestie i wyjaśnili to zjawisko w logicznych i prostych terminach. Społeczeństwo amerykańskie w coraz większym stopniu rozumie co dzieje się z jego pieniędzmi. Mam nadzieję, że Fed słucha.

<http://www.infowars.com/fed-and-inflation/>

Za: <http://bankowaokupacja.blogspot.com/2011/03/fed-i-inflacja.html>

## POLSKA NEOKOLONIA

**Pakiet klimatyczny jest korzystny dla zachodu Europy, który kombinuje, by eksploatować kraje Europy Środkowej. To mają być neokolonie. Temu służy likwidacja polskich banków, ciężkiego przemysłu i handlu - z profesorem Witoldem Kieżunem rozmawia Krzysztof Świątek.**

**- Głosi Pan pogląd, że Polska podlega rekolonizacji. Na czym to polega, kto realizuje tę koncepcję i jakie będą jej skutki?**

- Problem rekolonizacji znam o tyle dobrze, że przez 10 lat prowadziłem jeden z największych programów ONZ modernizacji krajów Afryki Centralnej. I miałem możliwość zorientowania się, jak wygląda polityka wielkiego kapitału w stosunku do dawnych krajów kolonialnych. Kiedy stawały się wolne, z reguły odzyskiwały dostęp do źródeł surowców, a także przedsiębiorstw znajdujących się wcześniej w rękach kolonizatorów. W II połowie lat 80 rozpoczęła się olbrzymia rekolonizacja. Kapitał międzynarodowy „oświadczył” mieszkańcom Afryki: macie niepodległość, swoje państwa, natomiast my wykupimy wasze przedsiębiorstwa, głównie zajmujące się eksploatacją złóż minerałów, ale także uprawą kawy, herbaty czy egzotycznych owoców. Wy będziecie prowadzić małe i średnie firmy, pracować na roli i oczywiście kupować nasze towary, bo sami, niewiele produkując, zostaniecie zmuszeni do importu.

Na przełomie lat 70 i 80 rozpoczyna się rewolucja informatyczna. Pojawia się możliwość tworzenia potężnych imperiów gospodarczych, które zyskują szansę oddziaływania na cały świat. To stworzyło kapitalną okazję do rekolonizacji. Jedna grupa kapitałowa mogła przejąć np. kopalnie w Kongo, Rwandzie, Ugandzie. Przeróżająca korupcja w Afryce ułatwiała niezwykle tani zakup. Ta akcja akceptowana przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, niesłychanie się rozwinęła.

**- Skutki polityki wielkiego kapitału widział Pan w Rwandzie.**

- Znam podłoże konfliktu rwandyjskiego. W moim projekcie pracowało 56 osób, w tym 45 Murzynów, z których tylko dwóch przeżyło. Resztę zamordowano. Cały konflikt był olbrzymią akcją kapitału amerykańskiego... Kiedy na początku lat 60 Rwanda i Burundi odzyskały niepodległość, władzę opanowali Tutsi. Później w Rwandzie „doszło” do rewolucji i władzę przejęli Hutu, a większość Tutsi uciekła do Ugandy, gdzie reprezentowali wyższy poziom aniżeli ludność miejscowa, opanowali więc władzę w wojsku. I wtedy doszło do porozumienia z amerykańskim kapitałem zbrojeniowym - dacie nam kredyt na broń, a my uderzymy na Rwandę, potem przez Burundi dojdziemy do Zairu, który jest najbogatszym krajem zasobnym w minerały, diamenty i uran. Zair był wtedy opanowany przez kapitał belgijski i francuski, a chciał tam wejść kapitał „amerykański”. Wszystko rozgrywało się na moich oczach. Amerykanie przekazali sprzęt [dla Tutsi] do Ugandy i ta rozpoczęła wojnę. Rwanda miała gorsze uzbrojenie, radzieckie. Ewakuowano mnie w momencie kiedy mój zastępca został zamordowany, a armia ugandyjska była 20 km od stolicy Rwandy. Hutu, w odwecie zaczęli mordować miejscowych Tutsi. Niestety, nie na tyle by przejąć władzę od nich. Tak więc Tutsi z Ugandy zdobyli Rwandę, przeszli pokojowo przez Burundi - cały czas opanowane przez Tutsi - i ruszyli na Zair. W tym kraju wymordowano 500-600 tys. ludzi i region został opanowany przez kapitał amerykański i brytyjski. Dziś kontroluje on całą Afrykę centralną.

**- W jaki sposób przeniesiono pomysł na rekolonizację Afryki tak, by objęła naszą część Europy?**

- Sytuacja Afryki była interesująca ze względu na surowce, ale przedstawiciele kapitału światowego zdawali sobie sprawę, że tam robotnik, a nawet inżynier jest słabo wykwalifikowany. Kocham Murzynów, są sympatyczni, mili, ale mają jedną wadę - brakuje im zmysłu do systematycznej pracy. Kultura afrykańska zrodziła się nie z pracy, a z zabawy. W Burundi są np. lasy bananów, z których to można zrobić zupę, piwo czy chleb. Jeszcze w latach 30 po ulicach Bużumbury biegały daniela, wystarczyło z łuku strzelić, nie trzeba było pracować. Mieszkańcy żyli w zabawie i to zostało do dziś. Np. uroczystości zaręczyn i ślubu trwają wiele dni.

Tymczasem Polska dysponowała kadrą wykwalifikowanych inżynierów i robotników. Wedle źródeł amerykańskich, w 1980 r. znajdowała się na 12 miejscu, jeśli chodzi o wielkość produkcji. Pojawia się więc kolejna fantastyczna okazja dla światowego kapitału zdobycia atrakcyjnego rynku. I rusza George Soros. To jeden z 10 najbogatszych ludzi na świecie, [niby] dorobił się na spekulacjach giełdowych.

Polska jest otwartym krajem, w którym znaczna część młodszej kadry przywódczej przebywała w USA na stypendiach. Jest wielu Cimoszewiczów, Kwaśniewskich, Rosatich, Balcerowiczów. Leszek Balcerowicz uzyskał tytuł MBA na Saint John's University. Decyzja - zaczynamy w Polsce. Wielki reprezentant światowego kapitału George Soros przyjeżdża w maju 1988. Spotyka się z Rakowskim i Jaruzelskim. Natychmiast tworzy - za miliony - Fundację Batorego, stawiając jako cele: otwarte społeczeństwo i otwarty rynek. Niedługo później - NBP tworzy 9 banków komercyjnych z partyjnym kierownictwem. Zaczyna się I etap tworzenia tzw. przedsiębiorstw

nomenklaturowych. Doradcy Sorosa opracowują program w oparciu o tzw. konsensus waszyngtoński. Zakłada on otwarcie granic, możliwość dużego importu i jak najdalej idącą tzw. „prywatyzację”. Bazuje na koncepcji neoliberalizmu Milтона Friedmana, absolutyzującą wolny rynek, w której państwo nie ma nic do gadania. Soros sprowadza Sachsa, który jest finansowany przez Fundację Batorego.

**- Sachs spotyka się ze strategami Solidarności.**

- W maju 1989 roku idzie do Geremka. Potem wspólnie z Liptonem, który pracuje w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, a jednocześnie w redakcji „Gazety Wyborczej” jadą do Kuronia. - Kuroń mówi: „W porządku, zrozumiałem. Zrobimy to. Napiszcie plan”. Sachs obiecuje przesłać zapisy pomysłów w ciągu dwóch tygodni. Kuroń oponuje: „Nie! Potrzebujemy planu teraz”. Jadą do „Gazety Wyborczej”, gdzie jest komputer i do rana Lipton z Sachsem opracowują program. Biegają do Michnika, który wyznaje: „Nie jestem ekonomistą. Nie rozumiem tych rzeczy”. Ale decyduje się napisać artykuł: „Wasz prezydent, nasz premier” i zobowiązać rząd do realizacji programu. Nie odkrywam przed czytelnikami niczego nowego, wszystko znajdują w książce Jeffreya Sachsa: „Koniec z nędzą. Zadanie dla naszego pokolenia”. Wracając do tematu: - wtedy Sachs spotyka się z OKP w sejmie...

**- Większość posłów też nie ma wiedzy ekonomicznej...**

- Aleksander Małachowski przyznał później - byliśmy jak barany. Powstaje pytanie: kto ma realizować tę koncepcję? Jako pierwszy brany jest pod uwagę Trzeciakowski, który odmawia. Nie zgadzają się również Józwiak i Szymański. Wtedy Stefan Bratkowski stawia swoją kandydaturę. Ja jestem w Burundi, gdzie nie ma ambasady, dlatego dzwoni ambasador z Kenii, ale nie umie sprecyzować, o jaką propozycję chodzi. Brakowało mi roku do zakończenia 10-letniego programu, stąd odmawiam. Wtedy Kuczyński ni stąd, ni zowąd łapie Balcerowicza. Co ciekawe, Balcerowicz robi doktorat w 1975 roku, a w 1989 nie ma jeszcze habilitacji. Kiedy pracowałem w Wydziale Zarządzania UW to nasi adiunkci musieli w ciągu pięciu lat zrobić habilitację. W przeciwnym razie byli zwalniani. Sprawa druga - Balcerowicz nie brał udziału w pracach „okrągłego stołu”. Po trzecie - nigdy w życiu niczym nie kierował. Dobór więc bardzo dyskusyjny. W tym czasie OKP tworzy komisję do stworzenia programu gospodarczego, pod przewodnictwem profesora Janusza Beksiaka. I wtedy Mazowiecki stawia sprawę na ostrzu noża - albo oni, albo my. Zostaje Balcerowicz.

**- Dlaczego inni nie chcieli jej realizować?**

- Bo poza zdławieniem inflacji, skutkowałą zniszczeniem państwowych przedsiębiorstw, likwidacją pegeerów, masowym bezrobociem, a jednocześnie zalewem importu - importowaliśmy wówczas nawet spinki do włosów i makulaturę. Przyjeżdżam wtedy do Polski i widzę mleko francuskie na półkach. Kuzynka mówi mi, że jest propaganda, by nie kupować polskiego mleka, bo rzekomo butelki myje się proszkiem IXI. Pytam o „Mazowszanę”, którą zawsze lubiłem. Okazuje się, że nie ma. Można za to nabyć niemieckie wody mineralne. Chcę kupić krem do golenia Polleny. A trzeba pamiętać, że Szwedzi specjalnie przyjeżdżali do Polski po wódkę i polskie kosmetyki. Polleny też nie ma, jest Colgate. W końcu ekspedientka znajduje Pollenę w magazynie. Widzę że jest trzy razy tańsza. Kobieta tłumaczy, że bardziej opłaca jej się sprzedawać droższy towar, więc polskiego nie wystawia. Krótko mówiąc, rozpoczyna się świadoma likwidacja konkurencji. Siemens kupuje polski ZWUT, który dysponuje wówczas monopolem na telefony w Związku Radzieckim. Niemcy dają pracownikom dziewięciomiesięczną odprawę. Wszyscy są zadowoleni. Po czym burzą budynek, całą aparaturę przenoszą do Niemiec i przejmują wszystkie relacje z Rosją. Likwiduje się „Kasprzaka”, produkcję układów scalonych, diod, tranzystorów, a nawet naszego wynalazku, niebieskiego lasera. Wykupuje się polskie cementownie, cukrownie, zakłady przemysłu bawełnianego, świetną wytwórnię papieru w Kwidzynie. A my uzyskane pieniądze [jeżeli takowe wpłynęły? - TK] przejadamy.

**- Największy skandal to jednak sprawa Narodowych Funduszy Inwestycyjnych.**

- Kupiłem wtedy świadectwo NFI - za 20 zł, wychodzę z banku i zatrzymuje mnie mężczyzna, oferując za nie 140 zł. Okazało się, że posiadacz 35 proc. akcji miał prawo do podejmowania decyzji sprzedaży. NFI tworzyło ponad 500 najlepszych przedsiębiorstw. Wszystkie upadły albo zostały za grosze sprzedane. I potem te świadectwa były po 5 zł. Toczyły się procesy, m.in. Janusza Lewandowskiego, zakończony w zeszłym roku uniewinnieniem... Wszyscy porobili kariery, a Balcerowicz dostał Order Orła Białego i był kandydatem do Nagrody Nobla. To nie do wiary!

**- Polska oddała banki, a sektor energetyczny przejmują firmy narodowe innych państw.**



- Wcześniej TP SA przejął państwowy France Telecom. Podobnie działo się w Afryce. Wszystkie towary eksportowane z Europy albo Ameryki były bez porównania droższe. Kupiłem w Afryce volkswagena za 15 tys. dolarów, przyjechałem do Berlina, patrzę - kosztuje tylko 8 tys. Teraz także ceny artykułów przemysłowych są w Polsce dużo wyższe, zaś płace nieporównywalnie niższe. Na tym polega interes firm zagranicznych. Gdyby płace, żądaniem związków zawodowych, doprowadzono do poziomu wynagrodzeń za granicą, to koncerny przeniosłyby się do Rumunii, Bułgarii, do Chin, a nawet do Afryki. Przecież Ford zlikwidował fabrykę pod Warszawą i otworzył ją w St. Petersburgu.

**- Czy podobnie rekolonizowano inne kraje, które wychodziły z komunizmu?**

- Tak, tę koncepcję zrealizowano w całej Europie Środkowej.

**- Jak ocenia Pan aktualną sytuację Polski?**

- Jest tragiczna. Suma długu państwa i długu prywatnego przekracza poziom dochodu narodowego. A dług rośnie, bo całe te 20 lat mamy ujemny bilans w handlu zagranicznym. Żyjemy wedle filozofii sformułowanej przez premiera Tuska - „tu i teraz”. Nie ma żadnego planu strategicznego.

**- Czy limity emisji CO2 to pomysł na doprowadzenie do upadku polskiego przemysłu?**

- Pakiet klimatyczny jest korzystny dla zachodu Europy, który kombinuje, by eksploatować kraje Europy Środkowej. To mają być neokolonie. Temu służy likwidacja polskich banków, ciężkiego przemysłu i handlu. To są ostatnie lata polskiego handlu. Tylko w tym roku Carrefour i Biedronka zamierzają otworzyć paręset nowych placówek.

**- Czyli Polacy nie mają być właścicielami dużych firm?**

- Taki jest cel. Polsce grozi poważny kryzys finansowy. Zagrożony jest system ubezpieczeń społecznych. Jak można było stworzyć OFE - kilkanaście zagranicznych firm, które biorą po 7,5 proc. prowizji? Należało powołać jedno polskie towarzystwo emerytalne, które tworzy fundusz inwestujący tylko w budowę wieżowców, duże przedsiębiorstwa i na tym zarabia. Tak jak ONZ, którego fundusz emerytalny jest właścicielem wieżowców w Nowym Jorku których wartość idzie co roku w górę. Ale zagranicznym firmom ubezpieczeniowym dawać takie zarobki?!

**- Dlaczego Niemcy zdecydowali się otworzyć swój rynek pracy?**

- Jest zapotrzebowanie na konkretne zawody, m.in. informatyków, lekarzy oraz osoby do opieki nad ludźmi starszymi. Zarazem Niemcy prowadzą konsekwentną politykę. W latach 70 wyemigrowało paręset tys. Polaków, którzy mieli rodziny w Niemczech. Oni się zgermanizowali. Także część mieszkańców Dolnego Śląska ma już obywatelstwo niemieckie i praktycznie tylko wakacje spędza w Polsce, a pracuje w Niemczech. Zakładamy - że po 1 maja wyjedzie kolejne 400 tys. Polaków.

**- Za granicą pracuje już 1,5 mln Polaków. Jakie będą konsekwencje masowej emigracji zarobkowej?**

- Tragiczne. Zabraknie nam specjalistów i robotników wykwalifikowanych a to ograniczy możliwości rozwoju. Najzdolniejsi wyjeżdżają i tylko niewielki procent z nich wróci. W tej chwili przysyłają jeszcze pieniądze do Polski, ale to się już skończy, kiedy ściągną rodziny. A przecież wymieramy jako naród, bo statystyczna Polka rodzi 1,23 dziecka. W rekordowym tempie rośnie mocarstwowość i rola Niemiec, które już są 4 potęgą świata i ściągają najlepszych specjalistów, również z Polski.

Program Solidarności sformułowany na I zjeździe w Oliwie to była koncepcja samorządności - tworzenia samorządów przedsiębiorstw i samorządów zawodowych. Po 1989 roku udało się utworzyć 1500 spółek pracowniczych, które dziś świetnie prosperują. Ale na poziomie państwa projekt „S” odrzucono.

Autor: Krzysztof Świątek (2011-03-21)

Ze strony: [http://www.tygodniksolidarnosc.com/2011/12/5\\_pol.htm](http://www.tygodniksolidarnosc.com/2011/12/5_pol.htm)

## **DOPÓKI SOBÓR WATYKAŃSKI II BYŁ TEMATEM TABU, ULECZENIE CHOROBY - CZYLI KRYZYS W KOŚCIELE - BYŁO NIEMOŻLIWE**

**- wywiad z bp. B. Fellayem, FSSPX o rozmowach z Rzymem**

**Poniżej prezentujemy tłumaczenie pierwszej z trzech części wywiadu przeprowadzonego z Przełożonym Bractwa św. Piusa X, bp. Bernardem Fellay. Wypowiedź dotyczy m.in. rozmów z Rzymem, tzw. hermeneutyki ciągłości, ekumenizmu, spotkaniach w Asyżu, etc.**

**Rozmowy doktrynalne**

### **1. Wasza Ekscelencjo, zdecydowano się na próbę prowadzenia rozmów doktrynalnych z Rzymem. Czy Ekscelencja mógłby przypomnieć nam o powodach tej decyzji?**

Należy rozróżnić między intencją Rzymu a naszą. Rzym zasugerował, że z Bractwem [Św. Piusa X] są pewne problemy doktrynalne, które powinny zostać wyjaśnione, zanim nastąpi jakiegokolwiek kanoniczne uznanie Bractwa, problemy, których rozwiązanie najwyraźniej zależy od nas, gdy chodzi o naszą akceptację Soboru [Watykańskiego II]. Dla nas jednak chodzi o coś innego: my mamy nadzieję przedstawić Rzymowi naukę, którą Kościół zawsze głosił, i tym samym wskazać sprzeczności pomiędzy tym odwiecznym nauczaniem a tym, co miało miejsce w Kościele od czasu Soboru. Z naszego punktu widzenia jest to jedyny cel, do którego dążymy.

### **2. Jakiego rodzaju są to rozmowy: negocjacje, dyskusje czy wyjaśnienia doktrynalne?**

Nie można ich nazwać negocjacjami. Zupełnie nie o to w nich chodzi. Z jednej strony jest wyjaśnianie doktryn, a z drugiej dyskusja, ponieważ mamy do czynienia z rozmówcą rzymskim, z którym dyskutujemy o dokumentach i o tym, jak je rozumieć. Nie można jednak nazwać tego negocjacjami, ani też poszukiwaniem kompromisu, ponieważ są to kwestie wiary.

### **3. Czy Ekscelencja mógłby przypomnieć o rodzaju obranej metodyki dla tej pracy? Jakie tematy zostały dotąd poruszone?**

Metodyką pracy jest pisanie; przygotowuje się również teksty, które stają się podstawą do dalszej dyskusji teologicznej. Wiele tematów zostało już poruszonych, lecz póki co, wolę pozostawić to pytanie otwartym. Mogę powiedzieć, że zbliżamy się do konkluzji, ponieważ już przerobiliśmy wszystkie tematy podjęte przez Sobór.

### **4. Ekscelencja mógłby opisać rozmówców z Rzymu?**

Są to eksperci - innymi słowy, profesorowie teologii, którzy również konsultują się z członkami Kongregacji Doktryny Wiary. Można powiedzieć, że są „profesjonalistami” od teologii. Jeden to Szwajcar, Rektor Angelicum, O. Morerod OP, inny to nieco starszy jezuita, O. Becker; inny jest członkiem Opus Dei, wikariusz generalny ks. prałat Ocariz Braña; dalej Abp. Ladaria Ferrer, sekretarz Kongregacji Doktryny Wiary, i wreszcie moderator, ks. prałat Guido Pozzo, sekretarz komisji Ecclesia Dei.

### **5. Czy nastąpiła jakaś zmiana w myśleniu rozmówców po przeczytaniu tekstów przygotowanych przez teologów z Bractwa?**

Raczej nie można tak powiedzieć.

### **6. Biskup de Galarreta powiedział w swoim kazaniu podczas święceń w La Reja w grudniu 2009 r., że Rzym zgodził się co do tego, że Magisterium przedsoborowe - miałoby być „jedynym możliwym wspólnym standardem” w tych rozmowach. Czy jest jakaś nadzieja że nasi rozmówcy zweryfikują swoje przekonania o Soborze? I czy tenże Sobór rzeczywiście jest tą „kością niezgody”?**

Myślę, że trzeba to pytanie postawić inaczej. Papież Benedykt XVI dokonał podczas swojej przemowy w grudniu 2005 pewnych rozróżnień, z których bardzo jasno wynika, że pewna szczególna interpretacja Soboru nie jest już dozwolona, i że z tego powodu, aczkolwiek nie ma mowy o ponownym zweryfikowaniu Soboru, jest mimo wszystko pewna intencja, by zrewidować sposób, w jaki się go przedstawia. Różnica między jednym a drugim może wydawać się raczej nieznaczna, ale jest to właśnie ta różnica, na którą liczą ci, którzy nie chcą zniesienia Soboru, a równocześnie uznają, że obecność pewnej ilości dwuznaczności otwiera drogę zakazanym ścieżkom, o których musimy pamiętać, że są zakazane. Czy II Sobór Watykański jest kością niezgody? Dla nas niewątpliwie tak!

### **7. Dlaczego jest im tak trudno przyznać sprzeczność pomiędzy II Soborem Watykańskim a przedsoborowym Magisterium?**

Odpowiedź jest raczej prosta. W momencie gdy uznaje się zasadę, że Kościół nie może się zmienić, a chce się równocześnie akceptacji II Soboru Watykańskiego, to jest się zmuszonym twierdzić, że ten Sobór również niczego nie zmienił. Dlatego nie przyznają się do znalezienia jakiegokolwiek sprzeczności pomiędzy Soborem a poprzednim Magisterium, niemniej jednak nie są w stanie wytłumaczyć natury zmiany, która ewidentnie miała miejsce.

### **8. Poza daniem świadectwa o wierze, czy udawanie się do Rzymu jest dla Bractwa Św. Piusa X ważne i korzystne? Czy jest to niebezpieczne, oraz czy Wasza Ekscelencja myśli, że będzie to długo trwało?**

Jest bardzo ważne, żeby Bractwo takie świadectwo dawało; taki jest powód rozmów doktrynalnych. Jest to naprawdę kwestia uczynienia wiary katolickiej zrozumianej w Rzymie, oraz, czemu nie, w całym Kościele. Istnieje jedno niebezpieczeństwo - żywienia iluzji. Widzimy, że

niektórzy katolicy zasypiają snem iluzji. Lecz niedawne wydarzenia te iluzje rozwiały. Mam na myśli ogłoszenie o beatyfikacji Jana Pawła II czy zapowiedź nowego spotkania w Asyżu na wzór międzyreligijnych spotkań w 1986 i 2002.

### **9. Czy Papież śledzi te rozmowy, czy może już je komentował?**

Myślę, że tak, chociaż nie znam konkretnych szczegółów. Czy komentował rozmowy? Podczas spotkania ze swoimi byłymi studentami zeszłego lata w Castel Gandolfo powiedział, że jest zadowolony z rozmów. To wszystko.

### **10. Czy można powiedzieć, że Ojciec Święty, który ma do czynienia z Bractwem Św. Piusa X od ponad 25-ciu lat, okazuje się teraz bardziej życzliwy Bractwu niż w przeszłości?**

Nie jestem pewien. I tak, i nie. Myślę że jako papież ma on odpowiedzialność za cały Kościół, troszczy się o Jego jedność i obawia się zdeklarowanej schizmy. On sam twierdził, że takie były motywy, które skłoniły go do działania. Jest on teraz widzialną Głową Kościoła, co może też tłumaczyć jego zachowanie. Czy to oznacza, że okazuje on Bractwu więcej zrozumienia? Wydaje mi się, że żywi on do nas pewną sympatię, choć ograniczoną.

### **11. Podsumowując, co można dziś powiedzieć o tych rozmowach?**

Gdyby trzeba było przeprowadzić je jeszcze raz od początku, zrobilibyśmy to. Są one bardzo ważne. Ich znaczenie jest istotne. Jeśli ma się nadzieję na zmianę całego toku myślenia, nie można się obejść bez tych rozmów.

### **12. Już od jakiegoś czasu słychać głosy dostojników kościelnych, np. ks. prałata Gherardiniego czy Biskupa Schneidera, którzy nawet w Rzymie przedstawiają rzeczywistą krytykę dokumentów II Soboru Watykańskiego, nie tylko ich interpretacji. Czy można żywić nadzieję że ta tendencja się rozpowszechni i stanie się obecna także w Watykanie?**

Nie mówię, że możemy żywić taką nadzieję, lecz *musimy*. Musimy naprawdę mieć nadzieję, że ta wstępna krytyka - nazwijmy ją spokojną, obiektywną krytyką - będzie się rozwijać. Dotąd Sobór ten był zawsze tematem tabu [jako coś niepodważalnego]; taka sytuacja sprawiała, że uleczenie tej choroby, jaką jest kryzys w Kościele, było niemal niemożliwe. Musimy potrafić rozmawiać o tych problemach i wnikać w głąb tych spraw, inaczej bowiem nie będziemy w stanie zaaplikować koniecznych lekarstw.

*Motu Proprio* jest niezwykle ważnym krokiem, krokiem istotnym, ale jak dotąd, efekt jest praktycznie żaden lub nikły z powodu masywnego oporu biskupów. Biskupów nieposłusznych Papieżowi.

### **13. Czy Bractwo Św. Piusa X może odegrać ważną rolę w uświadamianiu Rzymowi tego stanu rzeczy? Jak? Jaka jest rola wiernych w tej ważnej sprawie?**

Jeśli chodzi o Bractwo - to owszem - możemy wywrzeć wpływ, a konkretnie przedstawiając odwieczną naukę Kościoła oraz okazując sprzeciw wobec soborowych nowinek. Rolą wiernych świeckich jest dawać świadectwo czynem, bo są oni dowodem na to, że można w dzisiejszych czasach żyć Tradycją. Tradycyjna dyscyplina jest czymś, jest czymś, czego Kościół zawsze wymagał, i jest to nie tylko adekwatne do naszych czasów, ale i rzeczywiście możliwe do realizowania w praktyce.

### **14. Czy Wasza Ekscelencja uważa, że *Motu Proprio*, pomimo swoich słabych stron, jest krokiem w stronę odnowy Tradycji?**

Jest to niezwykle ważny krok. Można by nawet nazwać go istotnym krokiem, mimo tego, że, jak dotąd, efekt jest praktycznie żaden lub nikły z powodu masywnego oporu biskupów. Na płaszczyźnie prawnej *Motu Proprio* jest uznaniem tego, że stare prawo dotyczące Mszy tradycyjnej nigdy nie zostało zniesione: jest to istotny krok ku przywróceniu Tradycji należnego Jej miejsca.

### **15. Czy w praktyce Wasza Ekscelencja zauważa od czasu wydania *Motu Proprio* jakąś znaczną zmianę w skali światowej w stosunku biskupów do tradycyjnej Mszy?**

Nie. Jest gdzieś tam kilku biskupów posłusznych Papieżowi, ale są to rzadkie przypadki.

### **16. A kapłani?**

Tak, da się z ich strony zauważyć duże zainteresowanie, lecz wielu z nich jest prześladowanych. Samo zastosowanie *Motu Proprio* w sposób, w jaki zostało ono sformułowane, wymaga niezwyklej odwagi. Tak, oczywiście, jest coraz więcej kapłanów zainteresowanych tradycyjną Mszą, zwłaszcza młodszego pokolenia. Jest to bardzo zachęcające!

### **17. Czy są wspólnoty, które zdecydowały się przyjąć starą liturgię?**

Może ich być wiele, ale wiadomo nam o jednej - we Włoszech wspólnota franciszkanów Niepokalanej zdecydowała się na powrót do starej liturgii; w ich żeńskiej wspólnotcie już zostało to zrobione wcześniej. Kapłanom zatrudnionym przy duszpasterstwie w diecezjach nie jest tak łatwo.

**18. Jaką radę ma Wasza Eksceleńcja dla katolików, którzy dzięki *Motu Proprio* mają dostęp do tradycyjnej Mszy w mniejszej odległości niż najbliższa kaplica FSSPX?**

Polecam, by najpierw zwrócili się do kapłana Bractwa o radę, by nie szli z zamkniętymi oczami na jakąkolwiek tradycyjną Mszę, która jest odprawiana w pobliżu. Msza jest skarbem, ale jest też kwestia sposobu Jej odprawiania, oraz wszystkiego, co się z tym łączy: kazanie, katecheza, czy sposób udzielania sakramentów... Niekoniecznie na każdej tradycyjnej Mszy są obecne te warunki, przez które Msza wydaje wszystkie swoje duchowe owoce oraz ochrania duszę przed niebezpieczeństwami obecnego kryzysu. Dlatego proszę najpierw pytać kapłana Bractwa o radę.

**19. Liturgia nie jest podstawą kryzysu w Kościele. Czy Wasza Eksceleńcja sądzi, że powrót (tradycyjnej) liturgii jest w każdym przypadku początkiem powrotu do spójności w wierze?**

Tradycyjna Msza posiada absolutnie nadzwyczajną moc łaski. Widać to w pracy apostołskiej, a zwłaszcza u kapłanów powracających do tradycyjnej Mszy: rzeczywiście stanowi ona antidotum na kryzys. Jest naprawdę bardzo skuteczna, na każdej płaszczyźnie. Na płaszczyźnie łaski, na płaszczyźnie wiary... Myślę, że gdyby stara Msza została prawdziwie uwolniona, Kościół wyszedłby bardzo szybko z tego kryzysu, choć i wtedy zajęłoby to wiele lat!

**20. Od dłuższego czasu Papież mówi o “reformie reformy”. Czy Wasza Eksceleńcja myśli że ma on nadzieję pojednać starą liturgię z nauczaniem II Soboru Watykańskiego w reformie, która miałaby być złotym środkiem?**

Ależ na razie nic o niej nie wiadomo! Wiemy, że Papież chce tej reformy, ale w jakim kierunku ma ona dążyć? Czy wszystko w końcu zostanie wymieszane, “forma zwyczajna” z “formą nadzwyczajną”? Czegoś takiego nie zawiera *Motu Proprio*, które wymaga od nas rozróżniania - właśnie tych dwóch “form”, by nie mieszać ich razem; jest to bardzo mądre. Trzeba poczekać i zobaczyć, na razie trzymajmy się tego, co mówią władze rzymskie.

**21. Ojciec Święty zapowiedział kolejne spotkanie w Asyżu. Zostało to skomentowane przez Waszą Eksceleńcję podczas kazania z 9 lutego b.r. w kościele Św. Mikołaja. Wasza Eksceleńcja sprzeciwia się temu pomysłowi, podobnie, jak uczynił Abp Lefebvre przy okazji pierwszego spotkania 25 lat temu. Czy Wasza Eksceleńcja ma w planach bezpośrednią interwencję u Ojca Świętego?**

Gdyby nadarzyła się okazja, gdyby miałoby to dać jakiś rezultat, to dlaczego nie?

**22. Czy nawoływanie innych religii do starania o pokój jest aż tak poważną sprawą?**

Pod jednym względem - i tylko pod tym jednym względem - nie. Nie ma problemu we wzywaniu innych religii do starań o pokój, jeśli chodzi o pokój społeczny, ale wtedy jest to na płaszczyźnie społecznej, nie religijnej. Nie jest to czynność religijna, tylko po prostu akt religijnego społeczeństwa, które działa cywilnie, by szerzyć pokój. Nawet nie chodzi wtedy o pokój religijny, tylko raczej o cywilny pokój międzyludzki.

Natomiast prośenie ludzi o wykonywanie religijnych czynności podczas tego spotkania jest absurdalne, ponieważ pomiędzy poszczególnymi religiami występuje zasadniczy brak zrozumienia. W takich warunkach nie jest jasne, co ma oznaczać owo dążenie do pokoju, kiedy nie ma zgodności nawet co do natury Boga, czy do tego, jakie znaczenie przypisuje się boskości. Naprawdę można się zastanawiać, jak w taki sposób można by coś istotnego osiągnąć.

**23. Można mniemać, że Ojciec Święty rozumie ekumenizm inaczej, niż Jan Paweł II. Czy nie są to dwa różne stopnie tego samego błędu?**

Nie - myślę że Papież rozumie ekumenizm w ten sam sposób. Stwierdza prawidłowo, że “Niemożliwe jest modlić się razem”, ale trzeba zauważyć, co dokładnie chce on przez to powiedzieć. W 2003 roku udzielił wyjaśnienia w tej kwestii w książce “Wiara, prawda, tolerancja - Chrześcijaństwo a religie świata” [polskie wydanie: Jedność, 2004]. Uważam, że dzieli się tam włos na cztery i próbuje usprawiedliwić Asyż. Można się naprawdę zastanawiać, jak to będzie możliwe w pałacu.

**24. Niektórzy włoscy intelektualiści wyrazili publicznie swoje zakłopotanie w obliczu konsekwencji takiego spotkania. Czy Wasza Eksceleńcja wie o innych reakcjach wewnątrz Kościoła?**

Mają rację. Czy widzimy inne reakcje wewnątrz Kościoła? W kręgach oficjalnych - nie. Wśród nas [członków FSSPX] oczywiście tak.

**25. A reakcje tradycyjnych ugrupowań związanych z *Ecclesia Dei*?**

O żadnych takich reakcjach mi nie wiadomo!

**26. Jak Wasza Ekscelencja tłumaczy fakt, że Ojciec Święty, który potępia relatywizm w kwestiach religijnych i który nawet odmówił swojego udziału w asyjskim spotkaniu w 1986, miałby teraz chcieć wspominać to spotkanie poprzez powtórzenie go?**

Jest to dla mnie tajemnicą. Nie wiem. Myślę, że Papież może być pod jakąś presją czy wpływami. Prawdopodobnie jest zaniepokojony aktami antychrześcijańskimi [przekazywanych ostatnio przez media], przemocą antykatolicką, tymi bombami w Egipcie i Iraku. Może właśnie to go skłoniło do zaproponowania tego nowego spotkania w Asyżu; nie nazwałbym tego aktem desperacji, lecz jakąś ostatecznością. W każdym razie czyni pewne próby. Nie byłbym zaskoczony gdyby tak to wyglądało, ale nie wiem o tym nic więcej.

**27. Czy istnieje możliwość, że Ojciec Święty zrezygnuje z tej międzyreligijnej demonstracji?**

Nie wiemy zbyt wiele o tym, jak to zostanie zorganizowane. To się dopiero okaże. Przypuszczam, że będą starać się to wydarzenie zminimalizować, ponieważ, jak była mowa, dla obecnego Papieża nie jest możliwa wspólna modlitwa pomiędzy grupami, które nawet nie uznają tego samego boga. Dlatego, jak mówiłem, można się zastanawiać, co oni będą mogli tam wspólnie robić!

**28. Co powinni robić katolicy w odniesieniu do zapowiedzi o Asyżu III?**

Modlić się, żeby dobry Bóg w jakiś sposób zainterweniował, aby do tego wydarzenia nie doszło, a w każdym razie już teraz zacząć dokonywać zadośćuczynienia!

**29. Czy zapowiedź zbliżającej się beatyfikacji Jana Pawła II-go przedstawia problem?**

Poważny problem - problem pontyfikatu, który sprawił, że rzeczy dalej posuwały się szybko w złym kierunku, „progresywnymi” ścieżkami, ku wszystkiemu, co jest nazywane „duchem Soboru Watykańskiego II-go”. Dlatego jest to publiczne uznanie nie tylko osoby Jana Pawła II, ale także Soboru i całego ducha, który mu towarzyszył.

**30. Czy od czasu Soboru Watykańskiego II-go istnieje nowa koncepcja świętości?**

Obawiam się że tak! Jest to koncepcja świętości dla wszystkich, świętości uniwersalnej. Nie jest błędem twierdzić, że każda istota ludzka jest powołana do świętości; błąd tkwi w zniżaniu świętości do takiego poziomu, który pozwala ludziom wierzyć, że każdy idzie do Nieba.

**31. Jak Bóg mógł pozwolić, żeby prawdziwe cuda uwierzytelniały fałszywą naukę, w przypadkach wielu beatyfikacji i kanonizacji dokonanych w ciągu ostatnich dekad?**

Na tym polega cały problem; czy to są prawdziwe cuda? Moim zdaniem istnieją wątpliwości. Jestem bardzo zaskoczony niedbałością, z jaką wedle mojej wiedzy podchodzi się do tych spraw.

**32. Jeśli kanonizacja angażuje nieomyślność papieską, czy wolno odrzucić nowych Świętych kanonizowanych przez Papieża?**

To prawda, że jest tu problem, gdy chodzi o współczesne kanonizacje. Niemniej można by zadać pytanie, czy w sformułowaniu używanego przez Ojca Świętego jest intencja skorzystania z autorytetu nieomyślności. Tekst [uroczystości] kanonizacji został zmieniony; sformułowania stały się o wiele mniej mocne, niż kiedyś. Myślę, że idzie to w parze z nową mentalnością, która wzbrania się przed tworzeniem definicji dogmatycznych za pomocą uciekania się do nieomyślności. Powinniśmy jednak zdawać sobie sprawę, że to jest jedynie sugestia wyjaśnienia sytuacji. Nie ma na to żadnej zadowalającej odpowiedzi, oprócz tej o intencji Ojca Świętego co do skorzystania przez niego ze swojej władzy nieomyślności lub nie.

**33. Czy można wybierać wśród Świętych, przedstawionym wiernym w ostatnich czasach dla oddawania Im czci? Co z Ojcem Pio?**

Myślę, że nie powinniśmy dokonywać selekcji. Jednak zawsze można się trzymać zasad, które były wyznawane również w przeszłości; np., jeśli wśród wiernych istnieje duże nabożeństwo jak np. do O. Maksymiliana Kolbego czy do O. Pio; nie powinno to stwarzać wielkich trudności. Lecz powtórzę raz jeszcze: to są tylko opinie, gdyż brak na ten temat osądu dogmatycznie ogłoszonego przez Magisterium.

**34. Czy Wasza Ekscelencja ma jakieś przykłady łask otrzymanych za wstawiennictwem Abpa Lefebvre’a?**

Tak, znamy niektóre takie przykłady a nawet jest ich dość sporo. Nie wiem jednak, czy mieszczą się one w kategorii cudów, może w jednym lub drugim przypadku. Gdy mowa o uzdrowieniach, to z tego co wiem, brakuje nam niezbędnych dokumentów medycznych. Natomiast wiele łask jest uzyskiwanych przez wstawiennictwo Arcybiskupa, lecz to wszystko, co chcę powiedzieć na ten temat.

**35. Bractwo właśnie obchodziło ważną rocznicę. Jak Wasza Ekscelencja podsumowuje te 40 lat?**

Inspirująca historia, wiele łez wśród wielkich radości. Jedną z największych radości jest zdanie sobie sprawy z tego, w jak dużym stopniu Pan daje nam okazję do utożsamiania się z wieloma błogosławieństwami, o których On mówił podczas kazania na Górze Błogosławieństw, np. o tym, by cierpieć z powodu Jego imienia. I pośród zmiennego trwania obecnego kryzysu widzimy, że ta praca wciąż się rozwija, co w ludzkim pojęciu jest prawie niemożliwe. Istotnie, jest to Boży znak dla pracy Arcybiskupa Lefebvre'a.

### **36. Czy liczba powołań wzrastała? Jeśli tak, to z jakich powodów?**

Myślę, że mamy dużą stabilność. Chciałbym widzieć więcej powołań. Myślę, że będziemy musieli od nowa rozpocząć krucjaty o powołania. Świat jako taki jest bardzo wrogo nastawiony do kształcenia powołań, dlatego musimy spróbować wszędzie stworzyć odpowiednie klimaty, w których powołania znów będą się mogły rozwijać. Bo powołań jest wiele, ale często nie mają warunków do dojrzewania z powodu materializmu na tym świecie.

### **37. Niedawno na konferencji w Rzymie, sponsorowanej przez *Le Courier de Rome*, Wasza Eksceleńcja skomentował spotkanie około 30-stu kapłanów diecezjalnych we Włoszech, na którym Wasza Eksceleńcja był obecny. Czego ci kapłani oczekują dziś od Bractwa Św. Piusa X?**

Ci kapłani pytają nas przede wszystkim o doktrynę, co jest znakomitym znakiem. Jeśli są z nami, to oczywiście dlatego, że chcą starej Mszy, ale po odkryciu starej Mszy chcą czegoś jeszcze. Chcą czegoś więcej, ponieważ odkrywają cały nowy świat, o którym wiedzą, że jest autentyczny. Nie mają wątpliwości, że jest to ta prawdziwa religia. Potem muszą odkurzyć swoje studia teologiczne. I nie mylą się, kierując się prosto ku Św. Tomaszowi z Akwinu.

### **38. Czy ten ruch kapłanów, którzy zwracają się do Bractwa, jest taki sam we wszystkich krajach, tylko w różnym stopniu?**

Są oczywiście różnice w stopniu, a nawet w liczbach, zależnie od kraju. Lecz prawie wszędzie widzimy to samo zjawisko: Kapłan, często młody, który zbliża się do tradycyjnej Mszy, który z wielkim entuzjazmem odkrywa ten skarb, daży krok po kroku ścieżką ku Tradycji, aż w końcu staje się całkowicie tradycyjny.

### **39. Czy Wasza Eksceleńcja ma nadzieję, że tego rodzaju zainteresowanie mogłoby wpłynąć na niektórych biskupów, do takiego stopnia, w którym Wasza Eksceleńcja przewidywałby przyszłą współpracę?**

Już teraz jesteśmy w kontakcie z niektórymi biskupami, ale na tę chwilę wszystko jest zablokowane przez konferencje biskupów, przez wszędzie obecne presje, choć nie ma najmniejszej wątpliwości, że w przyszłości będą możliwości form współpracy z pewnymi biskupami.

### **40. Czy Wasza Eksceleńcja jest gotowy na próbę eksperymentu Tradycji z biskupem na poziomie diecezjalnym?**

Jeszcze nie nadszedł na to czas, ale myślę, że to się wydarzy. Będzie trudno; musimy dokładnie się zastanowić, jak możemy tego dokonać. Będzie absolutnie konieczne, żeby zostało to przeprowadzone z biskupami, którzy naprawdę zrozumieli kryzys i rzeczywiście chcą z nami pracować.

### **41. Liczba wiernych świeckich [powiązanych z FSSPX] wciąż rośnie. Jest coraz więcej kaplic. Stan konieczności jest wciąż aktualny. Czy Wasza Eksceleńcja przewiduje konsekrację innych biskupów pomocniczych dla Bractwa? Czy Rzym, mógłby dziś sprzyjać konsekracjom episkopalnym w Tradycji?**

Dla mnie odpowiedź jest bardzo prosta: albo będą biskupi, albo nie, zależnie od tego, czy warunki, które panowały w czasie pierwszej konsekracji [w 1988] będą znów tego wymagały, czy nie.

Źródło: Forum Bractwa Kapłańskiego Św. Piusa X

Tłumaczyła Sara - za: <<http://sspx.org/...>> <<http://www.laportelatine.org/...>>

## **OŚWIĘCIMSKI KARMEŁ**

W czerwcu '84 roku budynek starego teatru i żwirownia zostają przekazane w wieczyste użytkowanie zakonowi karmelitanek. Jesienią tegoż roku opublikowano list kardynała Macharskiego, w którym z entuzjazmem zaaprobował ten fakt.

W maju '85 roku, kiedy to Ojciec Św. odwiedza kraje Beneluksu, niemiecka organizacja "Kirche in Not" [„Kościół w potrzebie"] wydała ulotkę zachęcającą katolików Europy zachodniej nałożenie składek na nowo powstały zakon w KL Auschwitz. W ulotce tej podano, że siostry będą się modliły za ofiary, za oprawców i za Żydów, żeby dostąpili - poznali światło i blask Chrystusa. Fakt ten stał się powodem do protestów organizacji żydowskich specyficznym atakującym dezaprobowanych

katolicką modlitwę. Żydzi głosili hasła “Oświęcim powinien pozostać przede wszystkim pomnikiem ludobójstwa Żydów” lub “Miasto zagłady Auschwitz Oświęcim jest symbolem, który dotyczy Żydów” itp.

W grudniu '85 roku przybywa do Polski niejaki Suchecki, którego misja zmierzać będzie do likwidacji świeżo-powstałego zakonu sióstr. Kardynał Macharski, przeczuwając zły kierunek sprawy, odsyła go do “Tygodnika Powszechnego” pod redakcją J. Turowicza.

Ten, z pomocą jezuitę o. St. Musiała objaśnia Suchockiemu sprawę zakonu sióstr. J. Turowicz i jezuita o. St. Musiał są członkami Podkomisji ds. Dialogu z Judaizmem, której przewodniczącym jest bp. H. Muszyński.

Nie długo po tym, bo już na początku '86 roku ponownie pojawiają się naciski z Belgii i Francji sugerujące, aby “coś z tym zrobić”, gdzie to “coś” było dużym znakiem zapytania. Kolejna próba rozwiązania tej kwestii pojawia się tym razem w Genewie u żydowskiego barona Rothschilda., w której uczestniczą: trzech kardynałowie z Belgii i Francji, a stronę polską reprezentują: Kardynał Macharski, biskup Górny, red. Turowicz i o. Musiał, aczkolwiek dopiero na drugim spotkaniu za pół roku w tym samym składzie podpisują zobowiązanie przeniesienia zakonu w inne miejsce w ciągu dwóch lat. (Biskup Górny twierdzi, że czegoś takiego nie podpisywał). Po powrocie sygnatariuszy do Polski “Tygodnik Powszechny” opublikował pokrętny komunikat, z którego nic nie wynikało - a kardynał Macharski zapytany przez siostry o treść zobowiązań odpowiedział: “Módlcie się, a sprawa się uspokoi”.

26 lipca '88 roku z inicjatywy więźniów, którzy przeżyli obóz, dla upamiętnienia ofiar staje Krzyż Papieski na tzw. Żwirowisku.

Po upływie dwóch lat od porozumienia genewskiego Żydzi przypominają jego postanowienia. Sygnatariusze porozumienia przerzucają podpisane zobowiązania na powstałą kilka lat wcześniej Komisję Episkopatu Polski do dialogu z judaizmem i chcą aby arcybiskup Muszyński zajął się też wyegzekwowaniem tych zobowiązań. Żydowski punkt widzenia nie tylko ciągle wskazuje genewskich sygnatariuszy strony polskiej odpowiedzialnych za zobowiązania w Genewie, (mimo, że polskie władze kościelne nie były poinformowane o takich spotkaniach), ale plan przeniesienia zakonu staje się dalszym procesem judeizacji KL. Auschwitz, który trwa do dnia dzisiejszego.

W lipcu '89 roku przyjeżdża grupa Żydów z rabinem A. Weissem do Polski. Cel ich wizyty jest prosty. Dokonują napadu na klasztor w celu prowokacji, dla ukazania polskiego antysemityzmu. W wyniku napadów rabin Weis nie doznał żadnych obrażeń. Ks. prof. W Chrostowski w tym czasie przebywał w USA na tzw. “wymianie dialogowej” i pytany przez dziennikarzy “jak można było tak brutalnie potraktować rabina Weissa” odpowiedział On: “Niech on się cieszy, że go tylko polano zimną wodą, a to mu zrobiło dobrze jako, że był to lipiec, a przy tym go nie wyrzucono, a wypchnięto i niech on o tym pamięta, że własność prywatna powinna być tak samo respektowana w Polsce jak i w USA. Gdyby ktoś w USA próbował się wdrzeć na teren synagogi to przy odrobinie nieszczęścia zostałby zastrzelony, a w Polsce polano go zimną wodą”.

W '90 roku Żydzi oświadczyli: “jeśli nie wyprowadzicie sióstr to będziemy bojkotować pielgrzymki J.P. II” i czym straszili, zaczęli realizować. Kiedy to papież wybierał się do Ameryki Południowej, pojawiły się sygnały że organizuje się antypapieskie przygotowania. W wyniku takich i podobnych nacisków na Polskę, na papieża, na Kościół, tak w polskiej jak i w zagranicznej prasie, ostatecznie Episkopat uległ... tym naciskom. Ostatecznie postanowiono wybudować nowy obiekt - “klasztor”, 500 m od obozu o znacznie szerszym spectrum przydatności, (Centrum Informacji, Spotkań, Dialogu, Wychowania i Modlitwy w Oświęcimiu), do którego siostry miały się przenieść. Pamiętajmy, że w rozmowach genewskich pominięto kompletnie Siostry i prowincjałą zakonu karmelitów w Polsce. Deklaracja genewska została nazwana w środkach masowego przekazu, kontrolowanych przez Żydów, “umową” lub “zobowiązaniem”. W rzeczywistości jest ona kompletną kapitulacją strony katolickiej, która wyrzekła się nawet “stałego miejsca kultu katolickiego” na terenie uświęconym krwią naszych tam umęczonych Braci.

W marcu '92 roku na wskutek reorganizacji diecezji Oświęcim znalazł się w diecezji Bielsko-Żywieckiej z biskupem Tadeuszem Rakoczym, odciażając Archidiecezję Krakowską od dalszej odpowiedzialności w powyższej sprawie. Wiele głosów protestów padło pod adresem kampani atakującej Kościół i Polskę między innymi ks. Prałat Witold Kiedrowski (więzień Pawiaka i niemieckich obozów koncentracyjnych, mieszka stale w Paryżu) mówił: “Historię piszą zwycięzcy. W historii przez nich pisanej, zawsze winowajcami, jedynymi są pokonani”. Zwracam się do “sumień biskupów polskich, którzy chyba wierzą, że Chrystus był Bogiem, że zakaz kultu

katolickiego to zdrada Chrystusa“. Tak zwaną umowę genewską nazywa „zwykłym skrawkiem papieru” i że on nie tylko „nikogo nie obowiązuje, ale odrzucenie jej jest obowiązkiem sumienia każdego, dla którego Chrystus jest Bogiem”.

6 sierpnia '93 ostatnie Karmelitanki opuszczają teren Żwirowiska, na którym stoi klasztor. Ich przełożona i większość sióstr wraca do macierzystych klasztorów. Są naciski, aby siostry zabrały z sobą Krzyż Papieski ze Żwirowiska, do nowego klasztoru. Siostry odmawiają, uzasadniając, że krzyż upamiętnia miejsce martyrologii i jest pamiątką wizyty JP II. Naciski na usunięcie krzyża przybierają różne formy. Np. we wrześniu '93 r. władze planują zamianę Krzyża na kamień z wrytym krzyżem, a w październiku '97 r. przewodniczący Międzynarodowej Rady Muzeum Oświęcimskiego, Władysław Bartoszewski opowiada się za usunięciem jakichkolwiek symboli religijnych z terenu KL. Auschwitz. 19 sierpnia 1998 r. Urząd Rejonowy w Oświęcimiu w imieniu Skarbu Państwa anuluje umowę dzierżawną Żwirowiska.

Na scenie obrońców krzyża pojawia się zacny patriota, katolik, założyciel pierwszych Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach w lutym 1978 roku, który podejmuje się bezkompromisowej obrony symbolu naszej wiary i polskości, o czym dowiedzie się państwo w dalszej części zatytułowanej Kazimierz Świtoń, „Broniąc Krzyża - Polski Bronimy”.

Stowarzyszenie J. Piłsudskiego: Orzeł Strzelecki - Grzegorz Waśniewski

### TA HYDRA MA WIELE GŁÓW

#### ***Kolejne „osiągnięcia” rzeczników postępu niszczą fundamenty naszej cywilizacji.***

Ile razy zastanawialiście się Państwo nad tym, czy współczesny świat oszalał i czy już niedługo sami sobie nie zgotujemy Apokalipsy? Wydaje się, że większość z nas nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo niszczą fundamenty naszej cywilizacji kolejne „osiągnięcia” rzeczników postępu. Dla człowieka o konserwatywnych, prawicowych poglądach, sukcesy środowisk liberalno-lewicowych wszelkich maści określane przez nią jako wchodzenie gatunku homo sapiens na wyższy poziom cywilizacyjny mogą wzbudzać zarówno śmiech, jak i płacz.

„Europejczyk przekonał samego siebie, że aby mógł być nowoczesny i wolny, musi być radykalnie świecki. To przekonanie musiało mieć rozstrzygające, w rzeczywistości zgubne konsekwencje dla życia społecznego i kultury Europy. I właśnie to przekonanie oraz jego społeczny rezonans stoją u korzeni współczesnego kryzysu cywilizacyjnego morale Europy” - wskazywał George Weigel w Katedrze i sześcianie. Niektórzy stwierdzą, że nic się nie da zrobić, bo wojna kultur już dawno została przegrana, należy się z tym pogodzić i machnąć na wszystko ręką. Inni zaś traktują dziwactwa postępowców jako potwierdzenie słuszności swojego światopoglądu i mają satysfakcję z tego, że idą pod prąd.

„Lewica zawsze chce nas uszczęśliwić; w swoim zapale, żeby wyróżnić wszystkie niesprawiedliwości świata, często nie troszczy się o praktyczne skutki swojej polityki. Prawicę natomiast tradycyjnie cechuje praktyczność i niechęć do ideologii. (...) Lewicy zależy głównie na tym, żeby wszyscy byli równie uprzywilejowani; a tzw. prawicy zależy na tym, żeby wszyscy byli możliwie najbogatsi i - co najważniejsze - żeby mieli równe szanse wzbogacania się” - pisze Agnieszka Kołakowska w wojnie kultur i innych wojnach. Ludzie lewicy zawsze coś projektują, pouczają, narzucają, wymuszają, argumentują z pozycji wszechwiedzącego. Ilu to już było „wrażliwców” i wiecznych rewolucjonistów, którzy gotowi byli spalić świat, byle tylko zrealizować swoje cele, by stworzyć go na nowo i uczynić lepszym...? Wiek XX najdobitniej pokazał, jak kończą się takie projekty. Osoba wierząca od razu się domyśla, że chodzi o grzech pychy. Nie jest to przypadek, że zdecydowana większość postępowców odrzuca religię i podobnie jak ich czerwoni towarzysze określa ją jako zabobon i „opium dla mas”. Nie przeszkadza im to oczywiście wypaczać jej sensu w celu argumentowania swoich racji czy zachwycać się religiami i filozofiami Wschodu, duchowością New Age lub oddawać cześć Matce Ziemi bądź wolnej miłości.

#### **CZAS NA KONTRREWOLUCJĘ**

„Kryzysy wstrząsające dziś światem - kryzys państwa, rodziny, gospodarki, kultury itd. - nie są niczym innym jak tylko różnorodnymi aspektami jednego fundamentalnego kryzysu, którego polem działania jest sam człowiek. Innymi słowy te kryzysy mają swoje korzenie w najgłębszych problemach duszy, skąd rozciągają się na całą osobowość współczesnego człowieka i wszystkie jego działania” - pisał Plinio Correa de Oliveira w Rewolucji i kontrrewolucji. Myśliciel widział ten ratunek tylko w radykalnym przeciwstawieniu się złu, w głębokim nawróceniu, i w „przywróceniu porządku”. Niestety wydaje się, że jesteśmy bardzo dalecy od kontrataku i na razie zostaliśmy zepchnięci do głębokiej defensywy. Problemem jest to, że w systemie



demokratycznym trudno jest obronić jakąkolwiek wartość, gdyż wszystko jest relatywne, a rozróżnienie między dobrem a złem jest pozostawione indywidualnemu widziszemu.

Jak w takim środowisku prowadzić ewangelizację i mówić o wartościach i zasadach, które nie podlegają głosowaniu? Z takim problemem styka się Kościół każdego dnia, gdy wypowiada się w obronie życia i wolności. „Domaganie się równouprawnienia kobiet burzy tę delikatną barierę, jaka chroni hierarchię kościelną. Domaganie się moralnego przyzwolenia dla rozwodu, przerywania ciąży lub homoseksualizmu wynika również z zasad demokracji i wpisanego w nią relatywizmu. Walcząc z tym relatywizmem, Kościół musi zaświadczyć o swoim Boskim autorytecie właśnie w duchu prawdy moralnej. Demokracja zaś może jedynie tę prawdę odrzucić” - wyjaśniał Alain Besançon w eseju *Chrześcijaństwo i demokracja*.

### **Płomień rewolucji nie chce zgasnąć**

Kiedy Kościół zastanawia się, w jaki sposób docierać z Prawdą, jego przeciwnicy nie próżnują. Ich pochod wciąż trwa. Dzieciakwiaty założyły już dawno krawaty i realizują swoje chore wizje z pomocą międzynarodowych i ponadnarodowych organizacji. Używając „językowych wytrychów” i opierając się na własnych koncepcjach praw człowieka i tolerancji, promują aborcję, eutanazję i inne antyludzkie projekty. Centralne sterowanie całym światem, wizja rodem z *Nowego wschodniego świata* Aldousa Huxleya, jest przez nich realizowana na naszych oczach. Dla religii przewidziano miejsce w dziale „prywatne dziwactwa”, a każdą wypowiedź podkreślającą brak zgody chrześcijan na kolejne lewackie wymysły poddaje się totalnej, wulgarnej krytyce. Na gruncie amerykańskim doskonale opisał ten problem dyskryminowania chrześcijaństwa przez liberalnych ideologów David Limbaugh w książce *Prześladowanie*. Nienawiść do kapitalizmu, wolnego rynku, cywilizacji zachodnioeuropejskiej, tradycji i chrześcijaństwa łączy się u lewicowo-liberalnych ideologów z usprawiedliwianiem syjonizmu, promowaniu hedonizmu i zbrodni, niezauważeniem że ich wizja relacji międzyludzkich prowadzi do nieszczęść w życiu osobistym wielu osób i niekorzystnych zmian w różnych społeczeństwach. Pogardzają życiem poczętym, ludźmi starszymi i niedołężnymi. Byleby upokorzyć „wrogów”, będą doszukiwać się ofiary w kacie, byleby pokazać, jak bardzo rozumieją ludzką duszę i jak bardzo myślą się ci, którzy uważają, że człowiek odpowiada za swoje czyny, a za zło należy się kara.

### **„Nic i nikt nas nie powstrzyma”**

Cechą charakterystyczną tego złożonego środowiska jest brak spójności ideologicznej i manipulacja faktami. Nie ma zdarzenia czy tekstu, który nie potrafiliby przeinaczyć, tak aby wykorzystać go do pogwałcenia swoich przeciwników. A muszą ich mieć po to, by móc się tłumaczyć z celu swojej działalności i mobilizować swoich zwolenników do zachowania rewolucyjnej czujności. Wszystko jedno, czy dotyczy to globalnego ocieplenia, wojny w Afganistanie, czy aborcji. Nie ma dziś szansy na prowadzenie z nimi normalnej dyskusji, żadne argumenty do nich nie trafiają. Co więcej boją się rzeczowej rozmowy i sprowadzają każdy temat do grania na ludzkich emocjach i kreowania swojej wizji świata. Ich przewaga medialna jest na tyle przyniatająca, że mogą sobie pozwolić na lekceważenie dyskusji z przeciwnikiem. Poklask otrzymują nawet wtedy, gdy ograniczą się do obrzucania tzw. „zaprzających” mięsem.

### **Rewolucja nad Wisłą**

Chociaż polskie społeczeństwo ma możliwość obserwowania rezultatów lewicowych zwycięstw osiaganych na Zachodzie, to wciąż beztrwosko pozwala politykom, którym doradzają wpływowi i postępowe środowiska, wprowadzać wzorowane na nich zmiany w prawie. Cóż z tego, że rządząca Platforma Obywatelska prezentuje się w mediach, jako partia umiarkowanie prawicowa, „taka normalna”, bez radykałów. Zapewne większość z jej członków mogłaby o sobie powiedzieć, że są „konserwatystami przez małe k”. Niedawno jej posłowie przegłosowali ustawę o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, sprowadzającą tę jedną z najważniejszych instytucji do potencjalnego siedliska patologii, które musi być skrupulatnie kontrolowane przez urzędników. Podważona została władza rodzicielska, a dziecko wyjęto spod procesu wychowawczego. Dziś przestępstwem i przemocą, jest pouczanie, karcenie i krytykowanie, a klaps znalazł się w tej samej kategorii co molestowanie seksualne i stosowanie tortur.

Z partii tej wyszedł także skrajnie lewicowy projekt Magdaleny Kidawy-Błońskiej dotyczący kwestii bioetycznych, który był niezwykle ciepło oceniany przez samego premiera Donalda Tuska. Uchodzący za katolika, umiarkowanego prawicowca i konserwatystę prez. Bronisław Komorowski także jest zwolennikiem metody *in vitro*. Media uznały to za przejaw nowoczesnej myśli prawicowej.

„Życie w demokracji świetnie uczy, jak demokrację wykorzystywać do zwalczania jej samej. Liberalne demokracje ulegają - wskutek ideologii poprawności politycznej, a także ze strachu - presji interesów zbiorowych i mniejszości, domagających się uprawnień i przywilejów” - pisze Agnieszka Kołakowska. Tak i nasi rodzimi rewolucjoniści przebijają nóżkami w oczekiwaniu na sukcesy Ruchu Poparcia Palikota i wspierają wszystkie działania wymierzone w Kościół, w tradycję i szeroko rozumianą prawicowość. Odmienione przez nowego red. naczelnego Tomasza Lisa „Wprost” prezentuje się w końcu jako tygodnik przeznaczony dla „młodych, wykształconych, z większych miejscowości”. Szydzenie z katolicyzmu, tradycji, wartości narodowych i konserwatywnych, chrześcijańskiej etyki seksualnej, promowanie wszelkich dewiacji i udzielanie miejsca wyłącznie przedstawicielom postępowej opcji - oto metoda na sukces.

Ostatecznie walka toczy się pomiędzy tym, czy ludziom będzie się chciało wybierać cięższą drogę i trudniejsze rozwiązania, jakie proponują konserwatyści, czy też ulegną propagandzie lewicowców i dadzą się przekonać, że państwo zadba o wszystko, wystarczy mu tylko bezgranicznie zaufać i „nie zadawać głupich pytań”. Nie jest łatwo zgadnąć, przy takiej ilości wrażeń, pokus i usunięciu wszystkich znaków ostrzegawczych, którą „filozofię życia” wybierze większość z nas. „Gdy państwo reguluje i przejmuje odpowiedzialność za całe nasze życie, łatwo się na nie całkowicie zdać, utracić poczucie odpowiedzialności za własny los. Poczucie winy za własne niepowodzenia, zdolność do samodzielnego moralnego życia” - pisze Agnieszka Kołakowska. Jakie to łatwe, prawda? Nie być ocenianym, krytykowanym, nie czuć, że zła decyzja może nas wiele kosztować. Roland Baader w Śmiercionośnych myślach pisze, że ta mityczna wolność, o której ciągle słyszymy, jest w rzeczywistości fałszem i zniewoleniem, pozbawieniem nas „dorosłości” i pozostawieniem w stanie ciągłego „dzieciństwa”. Kluczowe decyzje podejmowane są ponad naszymi głowami, a my w coraz mniejszym stopniu kontrolujemy własne życie.

Niby więc wszystko zależy od nas, bo możemy przecież pokazywać żółte i czerwone kartki naszym reprezentantom czy nie dać się otumaniać postępowym mediom. Tyle że bez alternatywnej prasy i telewizji, przy wytworzonym podziale na „europejczyków” i „ciemnogrodzian”, niezwykle ciężko będzie przeciwdziałać kolejnym modnym ideologiom, które coraz intensywniej zalewają nasz kraj. Plinio Correa de Oliveira pisał, że misją kontrrewolucji jest „ponowne ustalenie lub przywrócenie do życia rozróżnienia między dobrem a złem, pojęcia grzechu jako takiego, grzechu pierwotnego i grzechu osobistego”. Najbliższa przyszłość przyniesie odpowiedź na pytanie o to, czy Polska obroni swoją tożsamość i tradycyjny system wartości, czy nadal będzie kopiować zachodnioeuropejskie... rozwiązania.

Aleksander Kłos - Civitas Christiana [Nasz Głos, luty 2011 nr 2]

## **BEZ STRACHU - TOM I [CZEŚĆ XIII]**

### Rozdział XIII

#### **Paradoksy historii**

Kiedy wracałem raz z Andreapola przez Nowopołock i Wielkie Łuki, zatrzymałem się w Mińsku na Białorusi. Gdyby Maszerow dowiedział się, że wracałem tą trasą i do niego nie zajechałem, byłby niezadowolony, a bardzo mi zależało na jego życzliwości i wiedzy. Nie wiedziałem, że tego akurat dnia jego żona obchodziła urodziny i są u nich goście. Według radzieckiego zwyczaju, który starano się wprowadzać w całym Związku Radzieckim, świętuje się nie imieniny a urodziny. Także ambasada radziecka w Warszawie stosowała tę zasadę i życzenia przysyłano z okazji urodzin, a nie imienin. Mój oficer ochrony z daleka już się zorientował, że musi u Maszerowa być jakieś święto, bo przed jego domem stało sporo samochodów. O wycofaniu się nie było mowy, bo wartownik w bramie - powiadomił już przez telefon kto wjeżdża i zaraz na schodach ukazał się ucieszony Maszerow, a za chwilę jego żona. Skoro już się znalazłem w ich towarzystwie, musiałem przeprosić gospodynię za gafę, wszak nie wiedziałem że są jej urodziny i za najazd nieproszonego gościa. Jubilatka szybko pociągnęła mnie za rękę, mówiąc:

„Jak dobrze, że jesteś, bo są moi krewni z Polski i chcieliby poznać cię i pogadać”. „To nie mogli w Polsce do mnie zadzwonić albo powołując się na was, spotkać ze mną?” - zapytałem. „Chyba nie mogli” - odpowiedziała. W dużym pokoju było ciasno i gwarno. Alkohol zrobił już swoje i teraz każdy chciał drugiego przekonać do swoich racji. Nie mogliśmy się z Maszerowem nawzajem usłyszeć, więc wyszliśmy do następnego pokoju. Ale tu też siedziało dwóch generałów radzieckich i głośno dyskutowali o wojnie. Maszerow przedstawił mnie wojskowym, wyjaśniając przy okazji, że ja nie piję i żeby nie próbowali mi wciskać wódki. Członek biura, w dodatku budowlaniec i nie pije - nie mogli tego zrozumieć. Rozmowa z nimi była trudna, bo wyglądało na to, że sporo już

wypili, więc rozglądałem się za kuzynami gospodyni, żeby tylko uciec od wojskowych. Gdy zbliżyli się, przeprosiłem obu generałów i zacząłem rozmawiać po polsku z rodziną gospodarza. Okazało się, że mają sprawę do mojej komisji, ale przestraszyła ich kolejka oczekujących na spotkanie ze mną.

Mówię im, że przecież wystarczyło powołać się na żonę Maszerowa, a nie czekaliby. „Nie chcieliśmy nadużywać ich pomocy” - wyjaśnili. Umówiliśmy się, że przyjadą do mnie i oficer ochrony przeprowadzi ich tak, żeby nie czekali w poczekalni. Ponieważ byłem zmęczony przeprosiłem ich i poprosiłem gospodynię, żeby pozwoliła mi położyć się spać. Przejechaliśmy samochodem kawał drogi z Andreapola do Mińska, a przed nami jeszcze droga do Warszawy, więc trzeba wypocząć.

Następnego dnia, gdy zszedłem na parter, obaj generałowie i Maszerow siedzieli już i pili kawę. Przyniesiono dla mnie herbatę i zaczęliśmy rozmawiać. „Towarzyszu - pytali - jesteście robotnikiem i członkiem biura?” Mówię, że tak, co Maszerow potwierdza.

„I Żydów podobno krytykujecie?” - ciągną. Zdenerwowałem się, wstałem i mówię: „Cholera, czy za mną całe życie i wszędzie będzie się wlokło do gówna? Owszem, mam taki charakter, że krytykuję tych, którzy decydują źle dla Polski. Nawet nie wiem zazwyczaj, że to Żydzi. Tyle że Polacy, jak ich skrytykuję, gniewają się krótko, a oni nie mogą zapomnieć”.

Pomyślałem, że u Maszerowa nie powinno być Żydów, znając jego przekonania, więc już śmielej mówię: „Jeżeli moje towarzystwo wam nie odpowiada to nie musimy dalej rozmawiać. Zresztą ja muszę już jechać, bo do Warszawy kawał drogi”. Ale obaj generałowie zerwali się z krzesel i zagrodzili mi drogę do drzwi. Maszerow się uśmiechał, co mnie uspokajało, że wszystko jest w porządku i nie muszę się ich obawiać. „My o tobie trochę wiemy, ty małodziec” - klepali mnie po plecach. Prosimi, żeby usiąść i dokończyć herbatę. Gdy usiadłem, Maszerow mówi:

Ja poproszę Aloszę, żeby ci opowiedział jedną bardzo ważną historię z okresu drugiej wojny. To niesłychanie ważne wydarzenie i nikt tego nie publikował. Nie znajdziesz tego, w żadnej książce, i w żadnej gazecie. Obaj są moimi przyjaciółmi i obaj myślą tak jak ja. Więc nie obawiaj się ich i jak masz okazję to posłuchaj. Tę historię zna część partyjnych działaczy wysokiego szczebla, ludzie Berii również znali ją dobrze. Stalin też zapoznał się z tą sprawą, gdyż musiał wyrazić zgodę na uwolnienie z gułagów dużą ilość oficerów i generałów, których tam więziono jeszcze nim Hitler napadł na Związek Radziecki.

Oni obaj po śmierci Berii i Kaganowicza przesłuchiwali tych ludzi, którzy byli wysłani do Ameryki, żeby wyprosić szybką pomoc, kiedy Hitler napadł na Związek Radziecki. To już dziś nie jest ani tajne, ani chronione. Jest raczej niewygodne dla wielu ludzi i oni powodują, że nikt tego tematu nie podejmuje się upublicznić” - mówił Maszerow.

Ja w tym czasie mogłem swobodnie rozmówić się po rosyjsku, ale bywało, że jakieś słowo było mi jeszcze nieznanne. Maszerow dobrze wiedział, jaki jest mój poziom znajomości rosyjskiego, więc uprzedził: jeśli nie będziesz czegoś rozumiał, pytaj się mnie”.

Generał, zwany Aloszą, zaczął opowiadać: „Nasz wywiad dobrze wiedział, co Niemcy wyrabiają w zajętej już Polsce. Dużo waszych komunistów, uciekało za Bug, gdzie stała Armia Czerwona, w życie wszedł już bowiem układ Ribbentrop-Mołotow. I ci komuniści oraz Żydzi, których też dużo uciekało z Polski, mówili nam, co się dzieje w okupowanej Polsce.

Paradoks historii polega na tym, że spośród nich wszyscy Polacy zostali uznani za niebezpiecznych zdrajców i wymordowani, ponieważ międzynarodówka partii z siedzibą w Moskwie, której szefem był Dymitrow, uznawała polskich komunistów za element bardzo niebezpieczny.

Ocaleli tylko Żydzi i byli od razu wcielani do NKWD.

Polscy komuniści, uciekając do Związku Radzieckiego liczyli, że uciekają do braci partyjnych, ale ich nadzieje były płonne. Po wojnie okazało się, że przeżyli ci komuniści, którzy zostali w Polsce pod okupacją Hitlera, z reguły wszyscy oni poszli do partyzantki. Na przykład, wzięci do niewoli polscy żołnierze byli ustawiani na placu i niemiecki oficer chodził z tłumaczem przed żołnierzami i mówił:

«Żydzi mają wystąpić z szeregu, a jeśli polski żołnierz stoi obok Żyda i nie powie, a my się dowiemy to taki żołnierz będzie zaraz rozstrzelany. Chociaż znane było w Polsce zjawisko, gdzie bogaci Żydzi wykupywali od służby w wojsku swych synów, służyli zatem ci z biednych rodzin.

Trzeba uznać fakt, że niekiedy Żydzi walczyli bohatersko, ginęli razem z Polakami i byli pochowani we wspólnych mogiłach. Często było tak, że gdy memiecki oficer wywoływał żołnierzy żydowskiego pochodzenia to krzyczał: „Żydzi i komuniści wystąp”! Okazało się, że w jednej osobie

był niejednokrotnie Żyd i komunista. Mimo że u was przed wojną zdelegalizowano partię komunistyczną to działała nielegalnie i większość jej członków stanowili właśnie Żydzi.

Wiedzieliśmy że komunistów i Żydów Niemcy szybko likwidowali. Takie raporty otrzymywało kierownictwo na Kremlu. U nas, w Związku Radzieckim w latach przedwojennych, do napaści Niemiec na Związek, zamykano w gułagach, zsyłkach i kopalniach masę ludzi.

Można by powiedzieć, że jeśli chodzi o kadry oficerskie, tych, którzy ukończyli uczelnie i akademie wojskowe, nierzadko 80% tego stanu było aresztowane i siedziało w gułagach lub pracowali w lasach na Syberii. Najgorzej przerzedzona była kadra generalska, często na stanowisku generalskim był oficer pełniący funkcję dowódcy. Jednym słowem, w 1939 r. w oparciu o swój wywiad, który mu o tym donosił, Hitler podjął decyzję przyspieszenia napaści na nasz kraj" - mówił generał.

W archiwach KC PZPR faktycznie znajdował się dokument, zatytułowany „Memoriał Stalin-Hitler”. Opracował go w Krakowie zespół profesorów, pod kierownictwem prawnika mgra Waldemara Ostrowskiego. Zespół ten, powołując się na źródłowe dokumenty radzieckie, pisał:

„W latach 1937-38 likwidowano dowództwo Armii Czerwonej, zarzucając szpiegostwo na rzecz państw zachodnich. Oto dane statystyczne tej operacji. Na 5 marszałków, zlikwidowano 3.

Na 15 dowódców armii, zlikwidowano 14.

Na 8 admirałów, zlikwidowano 8.

Na 67 dowódców Korpusów, zlikwidowano 60.

Na 199 dowódców dywizji, zlikwidowano 136.

Na 397 dowódców brygady zlikwidowano 221.

Na 80 członków najwyższej rady wojennej zlikwidowano 75.

35 000 oficerów rozstrzelano za rzekomą zradę”.

Dane te są niepełne, gdyż do wielu okręgów wojskowych nie dotarła komisja powołana przez Chruszczowa, pierwszego sekretarza KC PZPR po śmierci Stalina i Berii. Przytoczone statystyki mówią o likwidacji, natomiast ogromna ilość wojskowych siedziała w gułagach, pracowali w kopalniach, lasach i kamieniołomach.

„Gdy już zaatakowali Związek Radziecki - kontynuował swą opowieść radziecki generał - parli do przodu często nawet osiemdziesiąt kilometrów dziennie. Zdarzało się, że całe nasze dywizje znalazły się w okrążeniu lub były atakowane nie od zachodu, a od wschodu, gdyż Niemcy orientując się, że zostawili nie rozbrojone dywizje zawracali i atakowali od wschodu.

Panował nieprzeciętny chaos, ponieważ pozbawione łączności i właściwego dowodzenia armie w panice się poddawały. Znane są liczne przypadki, że całe dywizje składały broń i szły do niewoli. Sam Stalin był w szoku, zamknął się w swej dacy na wiele dni i nikt do niego nie miał dostępu. Dopiero, gdy ochłonał, wrócił na Kreml. A meldunki, jakie spływały do niego, nadal były tragiczne, Niemcy brali do niewoli już nie tysiące, a dziesiątki tysięcy wojska. I wtedy Stalin wydał rozkaz, który okazał się tragiczny dla tysięcy żołnierzy i oficerów, a także dla całej armii, dla kraju i poszczególnych ludzi.

«Walczyć należy do końca» - twierdził i żądał tego od całej swej armii, ten kto się podda Niemcom, miał być uznany za zdrajcę.

Sukcesy niemieckich wojsk przeraziły kierownictwo rządu i partii w Moskwie, ale paniczny strach padł przede wszystkim na Żydów. Wiedzano, że hasłem Hitlera było zniszczyć komunistów i Żydów, bo to już miało miejsce w Polsce i na zajętych terenach w Związku Radzieckim. Zaczęto więc zastanawiać się, jak tę hitlerowską nawałę zatrzymać a następnie wyrzucić z kraju. Na Kremlu szybko doszli do wniosku, że sami w tej sytuacji sobie nie poradzą, że trzeba zwrócić się o pomoc do Ameryki. «Najlepiej - mówił Beria - jak pojedziemy z naszą delegacją i przedstawimy naszą sytuację. Mamy jeszcze duże zasoby ludzkie można sformować wiele dywizji, ale wszystkiego nam brakuje. Jesteśmy na etapie przewożenia całych fabryk za Ural, nie będziemy mogli szybko uruchomić produkcji zbrojeniowej. Trzeba przekonać prezydenta Roosvelta, żeby dał nam wszystko co niezbędne dla potrzeb obrony» - mówił Beria. Pojechało czterech ludzi, których wybrał sam Beria.

Jak było do przewidzenia, wysłał swoich ludzi, czyli Żydów. W Ameryce, nie poszli oni do Białego Domu sami - prezydent Roosvelt przyjął ich w towarzystwie naczelnego rabina Stanów Zjednoczonych oraz Dawida Rockefellera i dwóch jego doradców.

Myśmy obaj przesłuchiwali ich wiele lat po tym zdarzeniu, bo mimo że upłynęło tyle lat, Chruszczow zażądał po śmierci Stalina dokładnego sprawozdania z pobytu tej delegacji. - A kiedy zjawili się na tym spotkaniu i zaczęli prosić o pomoc, mówiącemu przerwał naczelnny rabin,

pytając:

«Czy na pewno jesteś Żydem?» Ten zapewnił, że oczywiście jest Żydem, podobnie jego towarzysze. Zapytał nawet rabina, czy ma spuścić spodnie, żeby go przekonać, ale ten zaprzeczył. «Ja wiem, że wy jesteście Żydami, ale zapytałem się dlatego, że postępujecie tak jak Żydzi nie powinni robić» - powiedział naczelnny rabin i zrobił radzieckiej delegacji wykład:

«Hitler to chytra sztuka - mówił rabin. - On dobrze znał sytuację u was, wiedział, że zamknęliście w gułagach dowódców armii i oficerów. Ja wam przypomnę, co Napoleon mówił o zdarzeniu takim jak to, które ma miejsce u was. Napoleon przekonywał, że jeśli postawić tygrysa na czele stada baranów, to mimo że stado stanowią barany, przywódca tygrys poprowadzi je i wygra bitwę. Ale jeśliby odwrócić sytuację, dać władzę baranowi i podporządkować mu stado tygrysów, to ten nie poprowadzi ich do zwycięstwa. Choć cała armia składa się z tygrysów to baran spowoduje, że poniosą one klęskę z powodu tego, który nimi dowodził.

A wy Żydzi zdjęliście rosyjskich tygrysów i zastąpiliście żydowskimi baranami - tłumaczył rabin. - Wasi komisarze nie mają zielonego pojęcia o taktyce wojennej, dlatego cofacie się i cofacie. A Hitler zaciera ręce z radości, że zrobiliście mu taki prezent. Więc spytałem się, czy jesteście Żydami, bo mądrzy Żydzi, najpierw wygraliby wojnę z Hitlerem, a później dopiero zrobili to, co wy już teraz zrobiliście.

Wy zaczęliście swoją politykę ze złej strony, a to ośmiesza i poniża Żyda, rozumiecie? Oczywiście, macie rację, że macie ogromne zaplecze ludzkie, że możecie powołać pod broń miliony żołnierzy. My to rozumiemy, po co mieliby ginąć amerykańscy żołnierze, lepiej dać wam to, czego potrzebujecie niż ryzykować życie naszych chłopców. Ale problem tkwi w tym, że bez tygrysów te wasze barany nie będą umiały użyć broni, którą byśmy wam przekazali. My widzimy tę sprawę tak - mówił rabin.

- Należy szybko, jak najszybciej wypuścić wszystkich dowódców i generałów, dać im lekarzy, potem medale, a jak trzeba to przeprosić i powiedzieć, że to była pomyłka i do końca wojny nikogo z dowódców nie zamykać. Pomoc oczywiście dostaniecie, ale w dobre i doświadczony ręce, a nie po to, żeby Hitler to zdobył».

Tak więc, zakończył generał, przyjaciel Maszerowa, paradoks polega na tym, że naszych generałów i oficerów zamknęli Żydzi i uwolnienie ich także spowodowali Żydzi. Pomoc, i to niemała, płynęła do Murmańska. Mimo strat i ofiar Amerykanie dotrzymali słowa i nie żalowali sprzętu, żywności i odzieży dla Armii Czerwonej. I tak im się to opłacało, bo na froncie zginęli Rosjanie, a nie Amerykanie.

Po tym fakcie Stalin, mimo że nie zdjął komisarzy politycznych przy oficerach i generałach to spowodował, że nie mieli już takiego wpływu na dowódców.

Natomiast dywizje NKWD - mówił generał - były dobrze uzbrojone, lepiej zaopatrzone w żywność i transport. W okresie wojny podlegały one wyłącznie Berii. Te dywizje były na specjalnych prawach, szły tuż za frontem i trzymały dyscyplinę. Bywały przecież sytuacje, że w czasie wojny dochodziło do samowoli i rozboju. Zdarzało się, że w dywizji ktoś, idąc z tyłu, zmuszał drugiego do przejścia do przodu, grożąc, że jeśli tego nie zrobi to dostanie kulę z tyłu. Ale - zaznaczył generał - to w porównaniu z bohaterstwem i poświęceniem naszych żołnierzy są sprawy drobne. W każdej armii, na całym świecie znajdują się ludzie, którzy nadużyją swej siły i broni dla własnych korzyści, stąd potrzebna jest taka formacja, która będzie temu przeciwdziałać. Tylko że u nas ta formacja rozrosła się wręcz astronomicznie i nie było dziedziny, gdzie by nie mieli swoich ludzi.

Na świecie służące w armii siły porządkowe i dyscyplinujące miały przewagę nad regularnym wojskiem, ale nie wolno im było złapanego na przestępstwie żołnierza zastrzelić na miejscu. U nas było na porządku dziennym, że szeregowy enkawudzista sam wymierzał karę i bez sądu zabijał oficera. Doprowadziło to do absurdu i jeszcze za życia Stalina wydany był dekret który określał rolę i zakres działań tej formacji. Mimo tego dokumentu, który nie eliminował całkowicie złych praktyk, a tylko trochę je ograniczał - NKWD i tak robiła, co chciała.

Tragiczne w skutkach dyspozycje Stalina, według których ten, kto się podda na froncie Niemcom uznany będzie za zdrajcę, NKWD realizowała całe lata - nie tylko w czasie wojny, gdy nasza armia odbijała coraz więcej obozów z naszymi jeńcami, ale też długo po wojnie, robiąc śledztwa wyłuskiwała byłych żołnierzy, którzy w jakiś sposób po wojnie ukryli się i żyli wśród ludzi. Zdarzały się i takie sytuacje, że radzieccy żołnierze wzięci do niewoli przez Niemców uciekali z transportu lub obozu, a na terenach Polski tworzyli oddziały partyzanckie bądź wchodzili do już istniejących tak polskich, jak i rosyjskich. Niektórzy zginęli w walce inni - mimo że mieli na swym

koncie liczne bohaterskie czyny - po wojnie musieli odpowiedzieć za to, że poddali się Niemcom. Co prawda, z myślą o nich wyszła ustawa, która łagodziła pierwszy dekret Stalina o rozstrzeliwaniu, ale byli skazywani na ciężką pracę w kopalniach uranu.

„Wielu, mimo strasznych warunków, przeżyło jednak” - powiedział generał. „Tak, to prawda - przerwałem mu opowiadanie. - Sam kilkakrotnie słyszałem od generałów polskich, Wacława Czyżewskiego i Jana Wyderkowskiego, że w czasie wojny w ich polskich oddziałach, w ludowej polskiej partyzantce służyli radzieccy żołnierze, którym udało się uciec od Niemców, że byli wyjątkowo waleczni i odważni. Ale po wojnie, zamiast otrzymać odznaczenia za swoje bohaterstwo, byli aresztowani i mimo że my, Polacy składaliśmy raporty o ich czynach i zasługach to zabierano ich pod konwojem.

Sam generał Czyżewski mówił, że to straszne, żeby żołnierza karać za to, że jego dowództwo albo uciekło i pozostawiło wojsko bez dowodzenia, albo w ogóle nie wiedziało co robić, gdy Niemcy nacierali lub po prostu nie było czym walczyć, bo wojsko nie było w ogóle przygotowane do napaści Niemiec na Związek Radziecki.

Stalin przecież wielokrotnie mówił do swoich generałów, żeby na granicy z Polską nie drażnili Niemców przygotowaniem wojska do obrony, bo chciał jak najdłużej zachować pokój. Hitler dobrze o tym wiedział i nie czekał, aż Rosjanie zrozumieją swój błąd. Napadł, a za to wszystko, co było winą samego Stalina, zapłaciło wojsko, zapłacili dobrzy rusczy patrioci, którzy w innych warunkach, przy innym kierownictwie nad armią, postawiliby Hitlerowi zacięty opór” - powiedziałem.

„Masz rację - przerwał mi Alosza. - Ale do wydania takiego dekretu skłonił Stalina Beria. To on na posiedzeniu Biura Politycznego powiedział, że nie ma czasu na wychowanie żołnierza i oficera w obecnej chwili, a ten bardak, jak określił cofanie się radzieckich wojsk, musi być zatrzymany. Twierdził, że można zadziałać tylko w ten sposób, że za defetyzm i cofanie się będzie grozić kula w łeb i tylko jego dywizje mogą to zrobić. Stalin zgodził się na te propozycje.

Drugim rozkazem, który pozwalał każdemu radzieckiemu żołnierzowi zabić przeciwnika oddającego się do niewoli, był rozkaz dotyczący żołnierzy ukraińskiej armii Własowa. Głosił on że jeśli żołnierz podnosił ręce i szedł się poddać należało go zabić, a nie brać do niewoli. To, że czekała ich śmierć, gdy przeszli na stronę Niemców, i walczyli po ich stronie, można jeszcze zrozumieć - tłumaczył Alosza. - Była to dla nas straszna zdrada, bo Ukraina to duży kraj i sporo ludzi, z których można było stworzyć liczną armię.

Mało się mówi i pisze na ten temat, ale gdy wojna się miała ku końcowi i Koniew oskrzydła Berlin z jednej strony, a Żukow z drugiej, to wszystkie formacje liczyły, że uratują swoje głowy - zarówno te, które przeszły na stronę Niemiec, jak i te, które zajmowali Amerykanie, a więc żołnierze uciekli z terenu Niemiec, który zajmowali Rosjanie na tereny zajmowane przez Amerykanów. Stało się jednak inaczej.

Żukow w imieniu rządu Związku Radzieckiego zażądał od strony amerykańskiej, żeby co do żołnierza zwróciła całą armię generała Własowa. Zagroził nie wzięciem udziału radzieckiej delegacji w akcie kapitulacji Niemiec, no i Amerykanie przystali na te żądania.

Mój przyjaciel, który był przy zwracaniu tych wojsk w nasze ręce, opowiadał mi - mówił Alosza - że oni szli i płakali, gdyż dobrze wiedzieli, co ich u nas czeka”. „Co się stało z nimi?” - spytałem. „Nie wiem. Jak tylko Amerykanie ich nam oddawali, przejęły ich od razu jednostki NKWD. Później już nie słyszałem o nich - dodał. - Wojna i tuż po wojnie, póki żył Stalin, to były straszne czasy. Dobrze, że ten koszmar odszedł od nas, teraz stopniowo zaczynamy żyć inaczej” - zakończył.

„Czy lepiej?” - spytałem. „Pewnie, że lepiej, przecież w tamtym okresie bym ci tego nie powiedział. A dziś widzisz, że bez obawy rozmawiamy o tych problemach”. „Ale nie powiesz mi wszystkiego?” - dopytywałem się. „Wszystkiego?” - spytał. - A co chcesz wiedzieć?” „W tej chwili nie mam konkretnego tematu, jest trochę niejasności i dużo wątpliwości, wiele znaków zapytania, ale nie umiem od ręki sprecyzować, co jest najważniejsze” - dodałem.

„No, wątpię, czy będziesz miał okazję ich spotkać kolejny raz. Oni na co dzień pracują w Moskwie - włączył się Maszerow. - Ja ich widuję z tej racji, że jestem członkiem Biura Politycznego i co tydzień jeżdżę do Moskwy. Teraz przyjechali na urodziny mojej żony. Ale o tobie wiedzą sporo - dodał Maszerow.

Wracając do spraw wojska, „myślę, że wojsko było najbardziej hermetyczne. Nieraz byłem świadkiem, jak wojskowi opowiadali kawały, za które wcześniej zamykano ludzi. Od nich nie przedostawało się do służb tyle, co ze środowisk cywilnych. Można to wyjaśnić tym, że wojskowi byli w stanie ciągłej wojny ze służbami specjalnymi i gdy tylko w ich środowisku znalazł się taki

funkcjonariusz, był od razu izolowany. Jednym z przykładów był sam marszałek Kulikow i jego otoczenie" - mówiłem. „A to ciekawe" - słyszę, obydwaj generałowie i Maszerow zainteresowali się tak bardzo, że przestali jeść. „Nie, nie ma w tym nic, co by was mogło służbowo zainteresować. Po prostu, to o czym powiedział kiedyś marszałek Kulikow, każdy człowiek, który przeżył wojnę, widział na własne oczy. Może nie w takiej skali, jak on, ale niemniej ludzie tego doświadczyli.

Otóż, kiedy nocowałem w domu radzieckiej marynarki wojennej w Gdańsku to nim poszło się spać, uczestniczyło się w kolacji, oczywiście mocno zakrapianej wódką. Siedziałem obok marszałka i obserwowałem, jak telewizja transmitowała mistrzostwa świata w lekkoatletyce. W tych latach Niemiecka Republika Demokratyczna miała dużo dobrych sportowców w wielu dziedzinach sportu i wiele krajów chciałoby mieć tyle sukcesów, ile niemieccy sportowcy. Wprawdzie później przyłapano sportowców z Niemiec na koksie, czyli jak mówiono na dopingu, niemniej wcześniej tych sukcesów mieli sporo.

Kulikowowi zawsze towarzyszyli generałowie i adiutanci, więc i tym razem było około dwudziestu osób. W pewnym momencie - jeden z generałów zwrócił uwagę, że Niemcy mają dużo dobrych sportowców. Marszałek Kulikow przestał jeść i patrzył się w telewizor. Rzeczywiście, Niemcy wygrywali i to akurat z Rosjanami, co szczególnie wszystkich tu obecnych zainteresowało. Niemiecka ekipa zwyciężyła i nie było nawet powodu do toastu za swoich. Wtedy marszałek, mimo że sam oglądał przecież transmisję, spytał się obecnych:

«Mówicie, że to niemieccy sportowcy zwyciężyli?» Odpowiedziano mu, że tak. «To wcale nie są Niemcy» - stwierdził marszałek ku osłupieniu swoich podkomendnych. «Jak to, nie są Niemcy? - spytał jeden z generałów. - Przecież wszyscy widzimy, towarzyszu marszałku, że to są Niemcy». «I tu się mylicie, wszyscy. Jeszcze raz wam mówię, że to nie są Niemcy».

Sam byłem zdumiony takim obrotem sprawy, a jednocześnie ciekawy, jak marszałek to wyjaśni. On jednak spytał się swego adiutanta: «Ile ci sportowcy mają teraz lat?» «No, po dwadzieścia kilka» - stwierdził adiutant. «Po trzydzieści też. No to moi drodzy zacznijmy liczyć - powiedział marszałek. - Musimy tu przywołać fakty historyczne z czasu wojny i po jej zakończeniu, bez tego nie zrozumiecie, czy ci sportowcy są Niemcami.

Formalnie i prawnie są nimi - dodał marszałek. - Ale fizycznie, czy jak wolicie biologicznie, oni wcale nie są pełnowartościowymi Niemcami. Kiedy nasza zwycięska Armia Czerwona zdobyła Berlin i tereny, które dziś nazywamy Demokratyczną Republiką Niemiec, to mężczyźni, którzy by się nadawali na ojców nie było tam. Hitler kazał bowiem wcielić do wojska wszystkich od piętnastego do sześćdziesiątego piątego roku życia. W ostatnich miesiącach wojny do Folsszturmu wcielano nawet trzynastoletnich chłopców co możecie obejrzeć na filmach dokumentalnych z tego okresu. My wszystkich, którzy dostali się do naszej niewoli, umieściliśmy na Dalekim Wschodzie i niewielu z nich przeżyło. Przykładem jest armia marszałka von Paulusa pod Stalingradem, z której przeżyło zaledwie ok. sześć tysięcy ludzi. Nie było więc ani w Berlinie, ani poza Berlinem mężczyzn.

Kiedy dotarli tu nasi i Polacy, spragnieni kobiet, nie pytali się, czy można. Z czasem gwałtów już nie było, bo karano za to surowo, ale warunki życia po wojnie sprawiły, że kobiety same nawiązywały takie znajomości i żyły z naszymi żołnierzami, żeby mieć za co żyć. Zwłaszcza do Polaków to szły, jak muchy do miodu, bo Polak to i w rękę Niemkę pocałował i obronił przed ruskim, i z kuchni jedzenia przyniósł - mówił marszałek, zwracając się w tym momencie do mnie. - I tak było przez wiele lat po wojnie.

Trzeba było dziesięciu lat, żeby niemieccy chłopcy stali się mężczyznami i mogli być ojcami. Także wy mi tu nie mówcie, że to są Niemcy. A w ogóle - ciągnął marszałek - myślę, że naukowcy kiedyś napiszą, że nowe pokolenie Niemców wcale nie ma za ojców Niemców, również po stronie aliantów działało się podobnie, tylko może nie na siłę.

Niemki za żywność i alkohol, za kawę i papierosy czy za non iron współżyły z Francuzami w ich strefie okupowanej, podobnie z Anglikami i Amerykanami. Wystarczy przejrzeć roczniki statystyczne, zobaczyć ile dzieci, i w jakich latach przyszło na świat w Niemczech i będziecie mieli prawdziwą odpowiedź» - zakończył. I rzeczywiście, przy takich argumentach trudno było twierdzić, że jest inaczej, a poza tym mówił to sam marszałek" - powiedziałem.

Skutek tych opowieści u Maszerowa był taki, że zamiast odjechać rano to do południa przegadałem z jego gośćmi. To rzeczywiście rzadka okazja, żeby ludzie tej rangi i z taką wiedzą tak szczerze ze sobą rozmawiali. Gospodyni ze względu na mnie zrobiła obiad wcześniej i zaraz mieliśmy ruszać do Warszawy. Wtedy jednak w bramie pojawił się samochód i z góry można było powiedzieć, że to ktoś ważny, bo poprzedzał go radiowóz, a kolejny jechał za nim. Na podwórce

zajechała długa czarna limuzyna, takie wozyły ludzi z Kremla i były przeznaczone wyłącznie dla osób najwyższego szczebla partyjnego. Samochód stanął tuż przy schodach i szybko wysiadło z niego dwóch ochroniarzy, którzy otworzyli drzwi. Najpierw zobaczyłem kędzierzawą czuprynę, a za chwilę postać Piotra Kostikowa.

Maszerow zszedł na podjazd, by go powitać. Widać było, że to nie służbowe, a gorące powitanie przyjaciół, którzy darzą się szczerą sympatią. „Gdzież jest ta solenizantka?” - spytał Kostikow. A oficerowie ochrony wyjęli olbrzymi kosz kwiatów z samochodu i postawili go na podeście. Gospodyni już z daleka rozkładała ręce i rzuciła się w objęcia Kostikowa. - No tak, oni muszą być dobrymi przyjaciółmi.

Kostikowa znałem od dwóch lat, parę razy miałem okazję z nim rozmawiać. Uchodził na Kremlu za osobę, która ma najlepsze rozeznanie w polityce światowej. Bardzo dokładnie umiał scharakteryzować osobę, o której się mówiło, zawsze miał bardzo dokładne dane o osobie, którą z różnych powodów zajmowali się politycy. Dotyczyło to tak radzieckich polityków, jak i z krajów Układu Warszawskiego.

Okazało się, że obaj generałowie, goście Maszerowa, to jego pracownicy. Mnie również przywitał ciepło i wskazując na żonę gospodarza powiedział: „Nie mogło być inaczej, ona tęskni za Polską i Polakami”. Lubi cię słuchać jak opowiadasz o wielu ciekawych sprawach. - „Ale ja muszę was przeprosić - muszę wracać do Warszawy”. „Nigdzie dzisiaj nie pojedziesz, jak trzeba to ja zadzwonię do Warszawy i powiem, że zatrzymałem cię, dobrze?” „Lepiej nie dzwońcie, jak trzeba to zostanę, towarzyszu Kostikow”. „A co ty się tak boisz i nie chcesz, żebym dzwonił?” - spytał.

„Bo zaraz uknują tam w Warszawie, że spiskuję za plecami. I tak mam niemałe kłopoty z tego powodu, że przyjaźnię się z Maszerowem, Sorokinem, Kulikowem i wielu innymi. Rakowski wprost mówi, że to ja mu zrobiłem złą opinię w Moskwie i Jaruzelski nie może go powołać - chociaż chce - na wicepremiera. Fakt, że krytykuję go, bo według mnie nieuczciwie traktuje wszystkich związkowców i jako członek partii zachowuje się dwuznacznie. Ale w Moskwie unikam rozmów na temat Rakowskiego i chyba wy o tym wiecie” - tłumaczę. Kostikow podszedł do mnie i powiedział „Tak już jest, że jak ktoś jest winny, to szuka sposobu, jakby tą winą obarczyć innego lub innych. Nigdy sam o sobie nie powie, że jest winien. A ten wasz Rakowski bardzo dobrze wie, że ma na sumieniu bardzo poważne sprawy. U was w Polsce uchodzi za reformatora, natomiast u nas za to samo byłby zdrajcą”.

Gospodarz zaprosił nas do domu i w tej sytuacji nie wypadało mi odjeżdżać. Ale i w salonie Kostikow usiadł obok mnie i zaczął wypytywać o sytuację w związkach zawodowych. „Chociaż macie rozeznanie ile już jest tych związków?” - spytał mnie.

„Myślę, towarzyszu Kostikow, że nie ma w Polsce takiej osoby ani urzędu, który mógłby dokładnie określić liczbę poszczególnych związków. Sami związkowcy nie wiedzą, ile ludzi codziennie odchodzi i tworzy nowy związek. A już najgorzej, że nie wiadomo z kim ten nowy związek trzyma, kto ma na niego polityczny wpływ i w jakim celu te nowe związki kształtuje. Jedne związki powstają, inne przyłączają się do Solidarności, bądź związków branżowych lub tworzą tak zwane niezależne. Jak na razie nikt nie panuje nad tą sytuacją. Są dwie, może trzy duże centrale i kilkadziesiąt różnych małych formacji związkowych” - mówię.

„Przecież - przerwał mi Kostikow - w waszych związkach byli i są ludzie bardzo doświadczeni. Często jak mi mówiono - po dziesięć i piętnaście lat pracują w fabrykach, kopalniach i zakładach”.

Ja to inaczej widzę towarzyszu Kostikow - mówię - wiem, bo sam przeszedłem wszystkie stopnie awansu społecznego w związkach. Od 1950 r. do tej pory nie ma funkcji, której bym nie pełnił społecznie przynajmniej jedną kadencję. Przecież jestem aktualnie wiceprzewodniczącym zarządu głównego budowlanych i członkiem Światowej Federacji Związków. To prawda, że nasi działacze pełnili różne funkcje związkowe po 10-15 lat. Ale to był straszny błąd, bo w tym czasie ci działacze byli oddelegowani z pracy i zapominali, jak wygląda ciężka praca, więc trzymali się kurczowo tych funkcji, robiąc różne machinacje, by być wybranym na kolejną kadencję. A poza tym, na te funkcje, nie pchali się ludzie w swoim zawodzie dobrzy, ci bali się oderwania od zawodu.

To co mówię, towarzyszu Kostikow, nie dotyczy wszystkich działaczy związkowych, bo byli i autentycznie zaangażowani, wrażliwi na ludzkie sprawy i robili dużo dobrego dla swych załóg, ale było ich mniej niż tych zasiedziały po piętnaście lat” - wyjaśniam. Tak się zapaliłem tą swoją teorią, że zacząłem mówić coraz głośniejszym głosem i z wielkim przekonaniem. Patrzyli na mnie całą czwórka, nikt nie przerywał.

„Nieraz nachodzą mnie myśli - mówiłem dalej - że w partii nie potrzeba ludzi mówiących prawdę,



wskazujących na zagrożenia jakie popełnia przez głupotę wielu działaczy. Ale że najlepiej wychodzą na tym ci spolegliwi i wykonujący bez uwag polecenia i pomysły swych przełożonych. Nie daj Boże negatywnie ocenić decyzję wyższego od siebie działacza partyjnego, nie tylko nie przyzna ci racji, ale postara się by cię zniszczyć. Myślę, że sporo tych negatywnych cech nasi partyjni wysocy funkcjonariusze podpatrzyli i przyswoili sobie u was". Gdy przestałem mówić, na długo zapadła cisza i tylko patrzyli po sobie. Kostikow wstał i zaczął chodzić, widać, że myślał nad tym, co usłyszał.

„Tak, to prawda - powiedział. - Ale to tylko jedna strona tego medalu. Druga to ludzie, którzy absolutnie nie chcieli słuchać tej zdrowej krytyki, ludzie, którzy założyli sobie tak pokierować rozwojem sytuacji, żeby obrzydzić ten system, ale to już inny temat i na później. Musieliśmy teraz posłuchać gospodyni i przejść do jadalni".

Tu już nie było możliwości politykowania, poza tym przy stole było nas teraz więcej. Czułem też, że Kostikow chciał jeszcze porozmawiać bo nieco przyspieszył jedzenie i picie. Pierwszy wstał od stołu i podziękował. Zaproponował, żeby usiąść przy kawie w innym pokoju, ale w takim samym składzie jak przed obiadem. Gdy już kawa była na stole, wstał i zamknął drzwi, którymi wychodziło się na taras. Znow zaczął parę minut chodzić i gdy usiadł zapytał mnie, jak oceniam zjazd Solidarności w Gdańsku.

„A po co wam moja ocena, skoro wasi ludzie tam byli i siedzieli jako delegaci Solidarności. Chyba macie własne relacje od zaufanych swoich ludzi" - odrzekłem. - „Skąd wiecie o naszych ludziach na tym zjeździe w Gdańsku?"

„Towarzysz Kostikow zapomina - bo nie wierzę, żeby nie wiedział - że znam od wielu lat Włodzimierza Ałganowa i nie tylko jego, ale też jego kolegów, którzy mieszkają w jednym bloku. Ałganow i ja bywaliśmy u siebie w domach, jeździmy razem z rodzinami na wycieczki i przyjaźnimy się. Ja od początku wiedziałem, jaką rolę pełni Ałganow i jego koledzy. Nie obawiałem się tej znajomości, gdyż tak wasze biuro polityczne, jak i nasze podjęły podobne uchwały, że nie wolno wam wciągać nas do współpracy, a naszym służbom was. Tematy które mogłyby was interesować, były znane w Moskwie lepiej niż w Warszawie, gdyż tam były one ustalane. Więc, kiedy miał się odbyć zjazd Solidarności w Gdańsku to Ałganow powiedział mi: «Jadę na parę dni do siebie do rodziców. Wrócę za tydzień lub trochę później». Byłem wtedy przekonany, że tak właśnie zrobił ale oglądam transmisję z obrad zjazdu, kamera jeździ po twarzach delegatów i widzę, że wśród działaczy Solidarności siedzi Ałganow, a dalej paru jego towarzyszy pracy. Wołam żonę, żeby zobaczyła, bo sam sobie nie wierzę.

«Tak, to Wołodia i Wiktor obok» - mówi żona. Nieco dalej jeszcze dwóch, których znałem. Wszyscy mają zawieszane na szyi emblematy ze swoimi zdjęciami, skąd są delegowani i jaki region Polski reprezentują. Jak wyście to załatwili, do dziś tego nie wiem, ale to fakt. Jeśli ktoś ma wątpliwości to jest to nagrane na wideo u moich znajomych, a i oficjalnie można przejrzeć kronikę filmową". - Gdy skończyłem, obaj generałowie potwierdzili, że na zjeździe Solidarności mieli dwunastu swoich ludzi. „No, więc po co wam moja ocena, skoro macie własną, wiarygodną?" - spytałem.

„Tam mogłoby być dwa razy tyle naszych, ale oni prawdopodobnie nie umieli ocenić tak jak ty" - powiedział Kostikow.

„A cóż tam było do oceny? - spytałem. Przecież to nie był zjazd związkowców, a ludzi z góry ukierunkowanych, by zburzyć ustrój Polski Ludowej. Szli nie po to, żeby stworzyć związek zawodowy, który by rozwiązał te problemy jakie dręczyły ludzi, ale by przejąć władzę i bardziej się umocnić.

A poza tym było tam dużo takich, którzy przyjechali na Wybrzeże, żeby po plecach ludzi pracy wjechać do władzy i przejąć dorobek, jaki naród wypracował po wojnie.

Tym delegatom, którzy to nie byli jeszcze pod wpływem KOR-u, nie dziwię się, bo chcieli żyć lepiej, awansować za kompetencje i wiedzę, za uczciwą, dobrze wykonywaną pracę. A ci, którzy przyjechali na Wybrzeże doradzać, dobrze wiedzieli, że jeśli chcą złapać tę rybę to muszą wpierw zamącić wodę, a po drugie rybce trzeba dać na haczyk przynętę i to taką, jaką lubi. I udało się w tej części oszukać tę rybę" - stwierdziłem.

„Powiedz nam - zaproponował Kostikow - jak zareagował Ałganow, jak wrócił po tygodniu, niby od rodziców".

Normalnie, przywiózł nawet suszoną rybę do piwa, którą kupił w Moskwie. Ale był dobrym psychologiem, przez parę minut obserwował mnie i powiedział wreszcie: „Coś cię męczy, chyba chcesz mi coś powiedzieć". Więc mu mówię, że nie wiedziałem, że ma rodziców w Gdańsku i przy okazji wpadł na zjazd Solidarności, zresztą nie sam, bo i kolegów też zaprosił do rodziców. No i

wtedy się przyznał.

«Ciekawi mnie, jak zdobyliście te dokumenty, zaproszenia i emblematy na szyi z fotografią» - zapytałem. „Wyjaśnił, że przez polonię z Zachodu, jako ci, którzy mieli sponsorować w Polsce Solidarność, a na Zachodzie szerzyć jej ideę. Udało się, bo pieniądze były działaczom Polonii potrzebne, a znajomość języka polskiego ich uwiarygodniała”.

Po kolacji zaproponowałem, żebyśmy się pożegnali dziś, bo jutro wstanę wcześniej rano i ruszymy do Warszawy. Gdy Kostikow podał mi rękę - powiedział: „Myślimy obaj podobnie. Ja też jestem zdania, że lepiej by było wysłuchać ludzi, którzy nas krytykują niż ich niszczyć. I masz rację, wasi przywódcy naśladowali głupotę naszych. Cieszę się że przyjaźnicie się z Maszerowem. To porządny człowiek i Słowianin” - zaakcentował na koniec.

CDN

Albin Siwak - Opracowanie - „Patriotyczny Ruch Polski”  
-----